Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Sobota 21 Grudnia 1935 r. | Nr. 354

Armja Negusa gromi wojska włoskie

Czarni atakują Aksum, Aduę i Makalle

Agencja Reutera donosi z Addis - Abeby o porażce Włochów w rejonie rzeki Takazze. Abisyńczycy zapewniają, że wojska ich odniosły wielkie zwycięstwo na północ od tej rzeki. Włosi cofają się, ścigani przez oddziały rasa Kassa i ras Sejuma, pozostawiając po drodze wielu rannych.

Na froncie północnym rozpoczęta przed 2 dniami przez wojska abisyńskie ofensywa trwa. Korespondent specjalny PAT'a w Asmarze donosi, że w onegdajszej bitwie nad rzeką Takazze wojska włoskie starły się z wojskami rasa Immiru i że jeden z dowódców abisyńskich, który zamierzał przejść na stronę włoską, został aresztowany przez Abisyńczyków.

W Addis - Abebie brak jeszcze szczegółów krwawych bojów, toczących się od 2 dni. Źródła abisyńskie oświadczają jednak stanowczo, że armja abisyńska odniosła duże sukcesy i że straty włoskie są bardzo znaczne.

Źródła niemieckie donoszą, że rozwijające się walki mają charakter wielkiej bitwy. Abisyńczycy przeszli rzekę Takazze w kilku miejscach. Poszczególne epizody walk toczą się pod Aksum, gdzie idzie bój o święte miasto. Równie zacięta walka wre w odległości 30 klm. na północo-zachód od Adni, a jednocześnie i na północy od Makalle w prowincjach Tembien i Geralta.

Źródła angielskie donoszą, że w operacjach po stronie abisyńskiej biorą udział po raz pierwszy znaczniejsze siły, które z niezmierną umiejętnością działają pod osłoną nocy i korzystając z dobrze im znanych właściwości terenu.

Wojska abisyńskie przebywają znaczne przestrzenie w sposób zupełnie niewidoczny dla przeciwnika. W ciągu walk ostatnich poległo po obu stronach około tysiąca ludzi.

Pierwszy atak abisyński wojska włoskie odparły, jednakże otrzymały rozkaz cofnięcia się na lepsze pozycje. Abisyńczycy atakowali odważnie, zbliżając się bezpośrednio do czołgów tak, iż kartaczownice tych czołgów nie mogły do nich strzelać.

Pogrzeb paryskiej ugody w Genewie

Liga Narodów czeka na zgodę Italji i Abisynji

GENEWA, (PAT). Na wczorajszem posiedzeniu Rady Ligi Narodów przemawiał jako pierwszy min. Eden, który podkreślił, że, **mimo zastosowania sankcyj, utrzymana została zasada szukania rozwiązania zatargu włosko - abisyńskiego na drodze akcji pojednawczej.** Akcji tej podjęły się rządy francuski i angielski.

Oba rządy, podejmując się jej, uznają jednakże za zasadniczy warunek, aby opracowane ewentualnie propozycje były przyjęte przez Ligę Narodów. Zadanie, jakie stało przed obu rządami, było bardzo trudne i rząd angielski zdawał sobie w zupełności sprawę z trudności.

Min. Eden podkreślił następnie, że **propozycje paryskie nie posiadają charakteru, wymagającego ich przyjęcia w każdym wypadku. Zostały przedłożone po to, aby obie strony oraz Liga Narodów mogły się co do nich wypowiedzieć i tylko w tym duchu rząd brytyjski je zalecił.** W związku z powyższem jest jasnem, że, **jeżeli propozycje nie odpowiadają temu zasadniczemu warunkowi zgody obu stron i Ligi Narodów, rząd brytyjski nie mógłby w dalszym ciągu ich popierać i zalecać.**

Zkolei przemawiał premjer Laval, który przypomniał, że na ostatniem posiedzeniu komitetu 18-tu, tak min. Eden, jak i on sam, podkreślili, że sąd o przedłożonych propozycjach należy do Ligi Narodów.

Następnie zabrał głos przedstawiciel Abisynji Wolde Mariam, który w dłuższem przemówieniu żądał, **aby wszystkie państwa wypowiedziały się co do propozycyj brytyjsko-francuskich.**

Przewodniczący Rady Guinazu odroczył do dziś posiedzenie.

LONDYN, (PAT). Reuter donosi z Genewy: Po wczorajszem przemówieniu Edena i Lavala i odroczeniu Rady Ligi Narodów w oczekiwaniu na odpowiedź włoską i abisyńską należy uważać propozycję pokojową francusko - brytyjską za pogrzebaną.

MINISTER HOARE PODAŁ SIĘ DO DYMISJI

LONDYN, (PAT). Reuter donosi: Minister Spraw Zagranicznych sir Samuel Hoare podał się do dymisji.

Nagłą decyzję sir Samuela Hoare'a wiążą ze stanowiskiem, jakie zajął wczoraj w Genewie minister Eden, który w imieniu rządu brytyjskiego wyrzekł się oficjalnie propozycyj paryskich.

Jako następcy ministra Hoare wymieniani są Austin Chamberlain, minister Eden i lord Halifax. Najwięcej szans ma Austin Chamberlain.

PARYŻ (PAT) — Ustąpienie Herriot'a z przewodnictwa partji radykalnej oraz zgłoszenie dymisji przez ministra Hoare'a przypisywane przez niektóre koła przemówieniu Mussoliniego w Pontinja, wywarły wielkie wrażenie w prasie paryskiej. Nadzieje, pokładane w propozycjach pokojowych Laval'a i Hoare'a, zostały zachwiane.

„Le Matin" pisze, że odtąd gabinet brytyjski bez względu na to, kto będzie następcą Hoare'a, ograniczy się do polityki ściśle określonej postanowieniami paktu Ligi Narodów. Zwolennicy sankcyj triumfują. Los propozycyj pokojowych zdaje się być przypieczętowany. Zwolennicy Ligi Narodów sądzą, że może ona odzyskać swój prestiż, powracając do ścisłego stosowania postanowień paktu Ligi, co zdaje się być nieuchronnym rezultatem nowej sytuacji.

„Le Figaro" twierdzi, że propozycje Lavala i Hoare'a padły na teren źle przygotowany. Rzym nie zrozumiał, że były one rezultatem maksymalnego wysiłku i że należało je debaty, która zapowiadała się burz przyjąć natychmiast. W przeddzień liwie, minister Hoare, dla ułatwienia stanowiska gabinetu Baldwina, podał się do dymisji. Oznacza to, że plan opracowany w Paryżu zakończył swój żywot.

Anglja przygotowana do ataku Włoch

który rozpocząłby się od Aleksandrji

LONDYN, (PAT). Reuter donosi z Aleksandrji:

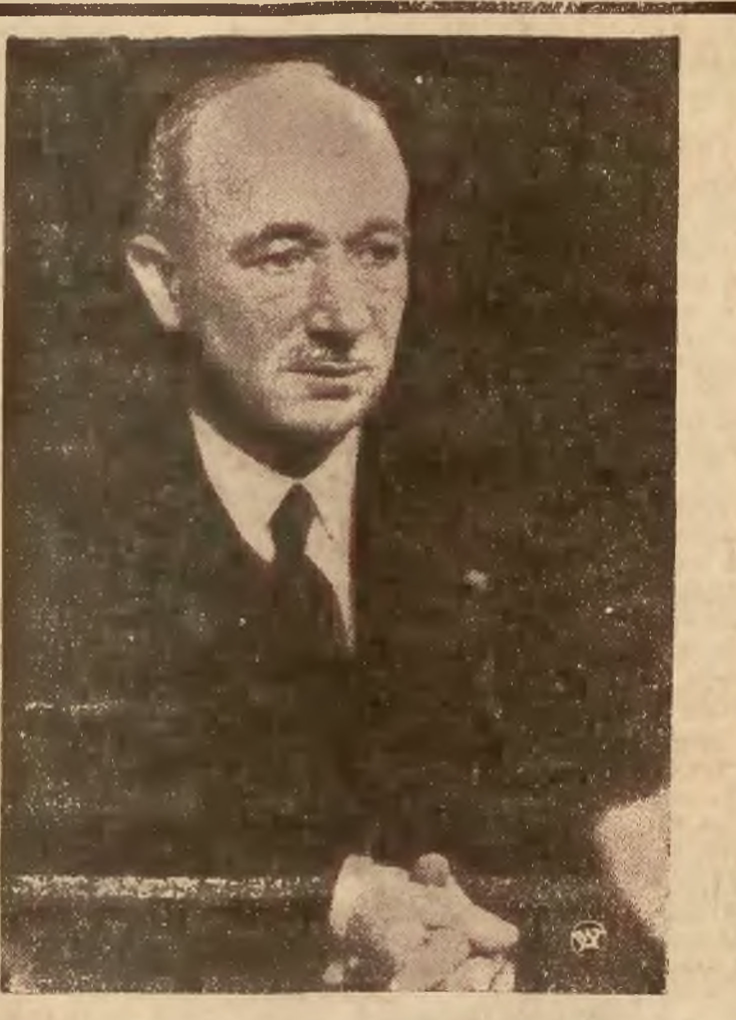
W razie zatargu brytyjsko-włoskiego Aleksandrja, stanowiąca klucz drogi do Indji, byłaby pierwszym objektem ataku.

Jak sądzą, atak ten byłby wykonany przez łodzie podwodne włoskie, które skierowanoby do Aleksandrji z Dodekanezu i Rodosu, aby ułatwić sytuację armji, idącej z Libji. Sądzą tu jednak, że dopóki flota brytyjska panować będzie nad wybrzeżem Egiptu, atak z Libji zakończy się niepowodzeniem.

Około 80 jednostek floty brytyjskiej skoncentrowano w Aleksandrji. W porcie tym niema już miejsca dla okrętów wojennych i 2 krążowniki musiały zarzucić kotwicę poza portem. Nocami w świetle wielkich lamp łukowych, żołnierze brytyjscy wyładowują sprzęt wojenny, parowce angielskie dowożą samoloty, działa, samochody, materjały sanitarne, czołgi, tysiące zwojów drutu kolczastego.

Sidi-Bihr, mała miejscowość na pustkowiu wpobliżu Aleksandrji, przeobraziła się obecnie w miasto wojskowe pełne namiotów, otoczone na przestrzeni 10 klm. drutem kolczastym.

Przybyć mają jeszcze nowe oddziały wojska z Anglji, dla których transport 5.000 namiotów jest w drodze. Część zachodnia okolic Aleksandrji stała się niedostępna dla publiczności, jest to obecnie obóz lotników. Wprawdzie liczba samolotów. Wprawdzie liczba w Aleksandrji, stanowi tajemnicę, ale wiadomo, że siły te są znaczniejsze od lotnictwa włoskiej armji w Libji.



Dr. Benesz, nowy prezydent Czechosłowacji

Dwa samoloty bombardujące zderzyły się wczoarj w Kantonie podczas lotu próbnego. Oba samoloty spadły.

Nowy wojewoda nowogródzki

Pan Prezydent R. P. podpisał dekret mianujący wojewodą nowogrodzkim dotychczasowego szefa gabinetu pana ministra Spraw Wojskowych, ppłk. dypl. Adama Ludwika Sokołowskiego.

Krzywda dzieje się pracownikom

przedsiębiorstw państwowych

Ostatnie postanowienia podatkowe Rządu, zmierzające do utrzymania stałości walnty i osiągnięcia rzeczywistej równowagi budżetowej Państwa, w stopniu nieproporcjonalnie wysokim dotknęły pracowników umysłowych przedsiębiorstw państwowych i wytwórni wojskowych, na których nałożono podatek niewspółmiernie wysoki w porównaniu z urzędnikami państwowymi i pracownikami umysłowymi przedsiębiorstw prywatnych, jakkolwiek płace pracownicze w przemyśle państwowym utrzymują się naogół na tym samym poziomie co płace w przemyśle prywatnym względnie płace urzędników państwowych.

Różnica w opodatkowaniu na niekorzyść pracowników umysłowych przedsiębiorstw państwowych i wytwórni wojskowych wynikła wskutek nałożenia na tych pracowników równocześnie dwóch świadczeń, t. j. podatku specjalnego (jaki płacą tylko urzędnicy państwowi i pracownicy publiczni) oraz zwiększonego dotychczasowego podatku dochodowego (jaki płacą pracownicy prywatni).

Wśród urzędników przedsiębiorstw państwowych i wytwórni wojskowych istnieje głębokie zaniepokojenie i rozgoryczenie z powodu nadmiernego obciążenia ich uposażeń świadczeniami publicznemi.

Niewątpliwie Rząd życzliwie rozpatrzy złożone memorjały i uwzględni słuszne postulaty pracowników umysłowych przedsiębiorstw państwowych i wytwórni wojskowych.

Matka zamordowała syna

przy udziale córki i ojca

TOKIO, (PAT). Olbrzymie wrażenie wywołała tu wiadomość o zamordowaniu 23-letniego studenta Mitsugi. Morderstwa tego dokonała matka wraz z 21-letnią córką przy udziale ojca lekarza. Powodem morderstwa była chęć podniesienia wysokiej premji asekuracyjnej.

Wesoły Kącik

ZEMSTA

Pan Cyperman siedzi zamyślony w kawiarni. Widać, że go gnębi jakaś troska. W roztargnieniu sypie już siódmą łyżeczkę kryształu do filiżanki z kawą.

— Panie Cyperman! — trąca go sąsiad, który go już od paru minut obserwował. — Co pan robi? Pan wsypał już osiem łyżeczek cukru.

Pan Cyperman budzi się z odrętwienia. Patrzy błędnie na kawę.

— Osiem łyżeczek cukru?... Pan myśli, że to dużo?... Mnie całe kilo też nie osłodzi życia! Mnie cały wagon nie pomoże!

— Co panu jest?

— Cierpię.

— Dlaczego?

Pan Cyperman długo patrzy pytającemu w oczy.

— Dobrze. Powiem panu, dlaczego. Ja muszę sobie ulżyć, ja muszę się przed kimś zwierzyć.

A więc, słuchaj pan! Ja mam zaciętego wroga.

Zaciętego, to nie znaczy, że on sie zaciął przy goleniu, tylko to znaczy, że on jest łobuz, świnia, drań i mi szkodzi na każdym kroku.

Ten wróg to jest mój konkurent, Zalcman. On mi psuje klientelę, on mi psuje ceny, on mi psuje opinję, wogóle wszystko mi psuje, co sie da zepsuć!

I ja sie postanowiłem na nim zemścić.

— Zemsta jest słodka — powiedział jakiś poeta.

Ten opeta był idjota. Ja sie przekonałem, że zemsta wcale nie jest taka słodka.

A więc postanowiłem się zemścić. Ale jak?

Myślałem, myślałem i wymyśliłem, że najlepiej będzie, jak Zalcmanowi przyprawię rogi. Inaczej mówiąc, sie wypuszczę z jego żoną.

Zacząłem starej Zalcmanowej posyłać kwiaty... I sie z nią umówiłem na randkę.

Ona była brzydka, jak cholera. Ie czego sie nie robi dla zemsty? Przez całe dwa miesiące ja, psiakrew, udawałem zakochanego!... Mnie przy każdym pocałunku robiło sie niedobrze. Ale cierpiałem i sie pocieszałem, że, jak Zalcman sie dowie o wszystkiem, to go szlag trafi.

I tymczasem, wyobraź pan sobie, że ten bandyta, jak się dowiedział, zaczął skakać z radości! Okazało się, że on dawno czekał na pretekst, żeby zerwać z żoną! Ja mu zrobiłem grzeczność!

Dwa tygodnie byłem chory ze zmartwienia, ale uparłem się, że muszę na tym draniu się zemścić.

Mnie odrazu wpadło do głowy, że on musi mieć kochankę. I jeżeli ja mu odbiję kochankę, to wtedy już na pewno trafi go szlag.

Ale kto jest jego kochanką?

Zacząłem szukać, zacząłem się dowiadywać i nic się nie dowiedziałem.

Poszedłem do prywatnego detektywa. Wpłaciłem mu sto złotych. I dziś... i dziś... dostałem odpowiedź.

Wiesz pan, kto jest kochanka Zalcmana?...

Moja żona!!!

Moja rodzona Regina!!!

I co ja mam teraz zrobić nieszczęśliwy? Żeby się zemścić na Zalcmanie, żeby mu odbić kochankę, ja muszę sie nagle zrobić czuły dla mojej własnej żony. Muszę jej posyłać kwiaty i jej szeptać miłosne słowa i sie z nią całować, żeby ją w sobie rozkochać!

Jak się panu to podoba?!... Nie! Ja tego nie przeżyję!

Napoleon Sądek

W szkołach bez ławek i podłogi

uczy się młodzież wiejska

Otrzymujemy poniższy list, nadesłany nam przez nauczyciela szkoły powszechnej, który w niewyszukanych, lecz pełnych treści i wymowy słowach kreśli wręcz tragiczny obraz stanu szkolnictwa na prowincji.

Od początku mojej pracy na stanowisku nauczyciela publicznej szkoły powszechnej pracuję stale w najfatalniejszych warunkach.

Na pierwszej mojej placówce miałem klasę wynajętą w lichym, drewnianym budynku.

W sali brak było pieca, a klasę ogrzewało się blaszaną kuchnią, obsługiwaną przez dzieci szkolne, które musiały rąbać drzewo po lekcjach, a podczas lekcji co chwilę dokładać drewek na ogień. Izbę szkolną też sprzątały dzieci. Powierzchnia klasy wynosiła 20 m. kwadrat., a podłoga była częściowo z desek, a częściowo z gliny. W klasie stała tablica, osiem ławek czteroosobowych, niemalowanych i pozatem nic więcej. Ani stołu, ani krzesła dla mnie, ani szafy, ani mapy, ani najmniejszego obrazka, ani nawet dziennika lekcyjnego.

ATRAMENT ZAMARZŁ

Obok sali szkolnej miałem malcńki pokoiczek, ogrzewany również blaszaną kuchenką, z której ciepło ulatywało natychmiast po wygaśnięciu ognia. Skutek był taki, że zimą w nocy zamarzało w pokoju wszystko, cokolwiek rzadkiego było, jak woda, herbata i mleko, a nawet atrament w kałamarzu.

Jak widać z powyższego warunki pracy były bardzo „romantyczne", niemniej jednak romantyczne powinny być wyniki pracy i to jeszcze, że część dzieci nie miała podręczników wcale, część znów miała bardzo różnorodne. Najromantyczniejsza jednak ze wszystkich okazała się wizytacja inspektora szkolnego, który odwiedził w kilka tygodni po zaczęciu pracy moją szkołę warnuki uznał za zadowalniające, a za pracę w szkole wystawił mi jak najgorszą opinję.

SZKOŁA BEZ ŁAWEK

Druga moja placówka była powtórzeniem warunków pierwszej. Przeniosłem się na własną prośbę, gdyż innego wyjścia nie miałem. Znów zastałem mały pokoik, w nim kilkanaście ławek, tablicę i stół. Nawet pisząc „zastałem" popełniam niewłaściwość, bo naprawdę to dopiero w porozumieniu z ówczesnym wójtem gminy obstalowaliśmy te rzeczy. Innych pomocy nie było — cztery gołe ściany, malutkie okienka, sala nieogrzewana przez cały rok, a sama szkoła oddalona o 20 kilometrów od najbliższego miasta.

Na następnej placówce, na którą zostałem również przeniesiony na własną prośbę, spodziewałam się już zastać możliwsze warunki pracy, ale trafiłem z deszczu pod rynnę, bo zastałem warunki gorsze, niż na obydwóch poprzednich placówkach.

Dotychczas zdawało mi się, że już niema gorszych warunków nad małą, niską, nieogrzewaną, ciemną i bez podłogi salę szkolną, w której jedyną pomocą są bylejakie szkolne ławki i tablica, i ani mi na myśl nie przyszło, ażeby otrzymać nominację na stanowisko p. o. kierownika szkoły dwuklasowej, w której brak jest nawet ławek szkolnych i tablicy.

Czytający posądzą mnie może o kiepski dowód lub złośliwość, bo fakt taki nie wydaje się prawdopodobny, a tak właśnie było w 2-klasowej szkole w B..., gdzie jedna sala szkolna miała umeblowanie, składające się z kilku ławek szkolnych, biurka i tablicy, a druga sala była kompletnie bez umeblowania.

LEKCJA BEZ TABLICY

Ja, jako kierownik szkoły, wziąłem oczywiście, salę nieumeblowaną, a tę drugą przydzieliłem mojej współpracowniczce, zaś sam przy pomocy opiekuna szkoły postarałem się na wsi o kilkadziesiąt desek, z których utworzyliśmy prowizoryczne ławki, przez całą długość sali.

Lekcje w tak urządzonej sali prowadziłem długi czas nawet bez tablicy, którą w razach koniecznych pożyczałem z drugiej sali.

Proszę ocenić, ile trzeba było wydobyć z siebie sprytu, energji i dobrej woli, aby pracować w takich warunkach, osiągnąć dodatnie wyniki i zadowolić władze szkolne.

I znowu przyszła ta drobiazgowa, wyczerpująca zdrowie, siły i nerwy praca szkolna, gdzie nauczyciel musi nietylko uczyć, lecz i pamiętać o opale, czystości, o bieleniu, o ustępach, o ścierkach, o najróżnorodniejszych drobiazgach — i to mało pamiętać, musi wyprosić, wyżebrać, poprostu każdy grosz potrzebny na te rzeczy, zdobyć go przez siebie urządzanemi imprezami, albo założyć swoje własne pieniądze.

ODPUSTOWY TŁOK W KLASIE

I znów w dalszym ciągu swej pracy przeszedłem do szkoły jednoklasowej, ucząc przez kilka lat w sali o powierzchni 24 metrów kwadratowych kilkudziesięcioro stłoczonych w ławkach dzieci, starając się o książki, zeszyty, kredę, ołówki, atrament, pylochlor, wycieraczki i ścierki, czystość ustępów i t. p. rzeczy i sprawy.

Warunki były o tyle lepsze, że klasa miała podłogę, piec do ogrzewania i kilka pomocy naukowych, a o tyle znów gorsze, że dzieci gniotły się poprostu w ławkach, tworząc w klasie odpustowy tłok.

Zdobyłem się na maksimum wysiłku i przy pomocy garstki ludzi dobrej woli zbudowaliśmy wspólnym wysiłkiem dom o dwóch salach powierzchni 46 metrów kwadratowych każda. Jedna z nich służyła na salę szkolną, a druga została przeznaczona do użytku miejscowych organizacyj społecznych. Na budowę tę zbieraliśmy w okolicy materjały w naturze: kamienie, żwir, piasek, cegłę, w robociźnie: furmanki do przywozu wody, drzewa, cegieł, kamieni, piasku, pomoc przy budowie, w dobrowolnych wkładkach o nieograniczonej wysokości, nieokreślonym terminie zwrotu, bezprocentowej pożyczce, którą mieliśmy spłacać z wpływów za wynajem domu, oraz z imprez.

J. R-i.

Zbrodnia pływa w wódce

Ten pijany zbój — nie pierwszy i nie ostatni

Na terenie Rygi zdarzył się w tych dniach bestjalski mord.

Waldemar Gublis jest bardzo spokojnym człowiekiem, gdy nie zagląda do kieliszka. Jak się tylko upije, przeobraża się w innego człowieka. Zaczyna się awanturować i staje się wprost niebezpieczny dla otoczenia. W roku 1930 ciężko zranił swego towarzysza i dostał się do więzienia. Lecz ta kara nie poskromiła go. Niedawno poszedł pić do Piotra Grundliga. W mieszkaniu tego ostatniego znajdowała się jego żona i małżeństwo Balin. Było to w niedzielę wieczorem. Gublis zaś pił już bez przerwy od soboty i przyszedł do znajomych zupełnie upity.

Podczas biesiady wypito zaledwie litr wódki. Po pierwszych kilku kieliszkach Gublis poczuł się słabo, wszedł do drugiego pokoju i położył się na kanapkę. Balin podstawił mu wiadro i trzymał za głowę, by pijak nie poplamił mebli. Nagle Gublis wyrwał się, zapytał Balina, dlaczego trzyma go za głowę i rzucił w niego wiadrem. Balin za namową żony opuścił pokój, nie chcąc dopuścić do bójki. Gublis zerwał się z kanapki, pobiegł za nim i chwycił go za koszulę. Następnie wyciągnął nóż i zadał znajomemu śmiertelny cios w piersi. Ten oblał się krwią i padł martwy na ziemię.

Pijaka zaaresztowano. Wczoraj stanął on przed sądem okręgowym w Rydze i został skazany na 6 lat ciężkiego więzienia.

Coś dla Pani

Panie o twarzyczkach ściągłych i małych noskach powinny używać szminek bardzo dyskretnie. Ładnie wyregulowane, cienkie brewki, przyciemnione pudrem ciemnym lub kremem powieki — rzęsy nieprzyciemnione — oto zasada maquillażu pięknej pani o takim typie urody. Pozatem proszę pamiętać, że ładne drobne rysy zawsze lepiej harmonizują z uczesaniem gładkiem — niech się pani strzeże fryzury nieodpowiedniej — spadających do ramion loków. To zatraca ładną linję owalu twarzyczki. I jeszcze jedno — proszę nieco silniej barwić górną wargę.

*

Jako najmodniejsze rękawy możemy zalecić rękawy reglanowe, suto namarszczane. Stosuje się je zarówno do materjałów lekkich, cienkich, jak i do bardziej mięsistych.

*

***Jeśli pani marzy o ładnym kostjumie** zimowym, to proszę trochę pomyśleć o pięknej kreacji, jaką ostatnio pokazał słynny paryski Lelong. Jest to mianowicie kostjum popołudniowy z czarnego welurų, przybrany srebrnym lisem. Żakiet jest topasowany do talji, długi do kolan i kloszowy, spódniczka jest długa i wąska.*

*

Kostjum tailleur wieczorowy jest ostatnim krzykiem mody, powitanym zresztą entuzjastycznie przez panie. Jest to bowiem kreacja o ile elegancka, o tyle wygodna i zręczna. Kostjum wieczorowy składa się więc z długiej, sięgającej do ziemi sukni, która posiada dopasowany i silnie wydekoltowany staniczek. Na ten staniczek narzuca się krótki żakiecik z rękawami, zapięty na fantastyczne, ozdobne guzy. Kostjumy takie robi się z brokatu, z lamy stebnowanej kolorowemi, jedwabnemi nićmi, z weluru i z matowego jedwabiu oraz z tafty i mory.

Amnestja przyjęta ostatecznie bez zmian

O tańszych cenach i redukcji mężatek mówi nowy projekt

Senacka komisja prawnicza na wczorajszem posiedzeniu odbyła głosowanie nad poprawkami sen. Róga do rządowego projektu ustawy o amnestji. Wszystkie poprawki, które zmierzały do rozszerzenia uchwalonej w Sejmie ustawy amnestyjnej, zostały odrzucone większością 18 głosów przeciwko 5. Projekt został uchwalony w brzmieniu sejmowem. W ten sposób ustawa amnestyjna nie powróci pod obrady Sejmu i będzie w dniach najbliższych ogłoszona w „Dzienniku Ustaw", uzyskując natychmiast moc obowiązującą.

JESZCZE PRZED ŚWIĘTAMI

Przed Świętami zostanie załatwionych jeszcze kilka ważnych spraw. Przedewszystkiem w ciągu dwóch najbliższych dni zakończone będą prace nad obniżeniem ceny artykułów przemysłowych, oraz zapadną postanowienia w sprawie rozwiązania niektórych karteli. Min. Górecki przedstawi 21-go na specjalnej konferencji prasowej wyniki prac rządu, zmierzające do przystosowania cen artykułów przemysłowych do zmienionych warunków gospodarczych.

Opracowany został już ponadto projekt rozporządzenia o redukcji mężatek z posad państwowych, przyczem bierze się pod uwagę zarówno przedsiębiorstwa, jak i banki państwowe. Chodzi, oczywiście, o te mężatki, których mężowie otrzymują pobory z funduszów publicznych.

ŻONY NA POSADACH WOLNE OD REDUKCJI

Rozporządzenie określa dokładnie, które mężatki nie podlegają redukcji, a więc: żony, które nabyły prawa emerytalne, które, mając wyższe studja, pełnią odpowiedzialne funkcje, nauczycielki publicznych szkół powszechnych, których mężowie nie są nauczycielami tych szkół, żony w małżeństwach, mających jedno lub więcej dzieci do lat 2, jeżeli wynagrodzenie żony, łącznie z wynagrodzeniem męża, nie przekracza 500 zł. netto miesięcznie, żony w małżeństwach bezdzietnych lub niemających dzieci poniżej lat 21, jeżeli wynagrodzenie żony łącznie z wynagrodzeniem męża nie przekracza 400 zł. netto miesięcznie, lub jeżeli mąż pobiera wynagrodzenie mniejsze, niż 250 zł. netto miesięcznie.

Rozporządzenie powyższe nie tyczy się oczywiście mężatek, których mężowie zatrudnieni są w prywatnych instytucjach.

PUŁKOWNIK BŁESZYŃSKI WICEMINISTREM OŚWIATY

Lada dzień spodziewane jest ustąpienie prof. Chylińskiego, wiceministra Oświaty i nominacja na jego miejsce płk. Bleszyńkiego, obecnego attache wojskowego w Paryżu.

Miłą niespodzianką dla urzędników państwowych jest zarządzenie premjera Kościałkowskiego, wprowadzające rodzaj krótkich feryj w okresie świąt Bożego Narodzenia. Zarządzenie poleca, aby urlopy wydawane były w dwu grupach: pierwszej w dniach od 23 do 27 oraz w drugiej od 29 do 2 stycznia.

Grudzień
20
Piątek
Liberata

KRONIKA KRAKOWA

Kierownik Ośrodka Zdrowia kradł węgle

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Michał Cholewa i towarzysze, wszyscy z Wieliczki.

Cholewa oskarżony jest o to, że jako kierownik Ośrodka Zdrowia w Wieliczce kradł systematycznie węgiel, wynosząc go w teczce na akta. Szkoda z tego powodu powstała sięga kwoty 1000 zł. Pozostali oskarżeni mieli Cholewie we wszystkiem dopomagać.

Rozprawę odroczono, celem przesłuchania świadków.

Trybunałowi przewodniczył o. o. Dr. Partyko, a wotowali s. o. Dr. Wasilewski, s. o. Dr. Kronenberh. Oskarżał prok. Dr. Panek.

Na krakowskim bruku...

Nieznani sprawcy dostali się do warsztatu szewskiego 24-letniego Dawida Tuchmana przy ul. Kalwaryjskiej 6, skąd skradli 70 par obuwia męskiego, łącznej wartości 800 zł.

Ewa Redlich zamieszkała przy ul. Topolowej 30 zgłosiła na policji, że zostało jej skradziona kwota około 500 zł., którą miała schowaną w pokoju pod komodą.

Z mieszkania 34-letniej Chany Haberbrand, przy ul. Zamojskiego 32, skradziono biżuterję wartości 300 zł.

Jadącemu tramwajem Nechemji Billerowi, zamieszkałemu przy ul. Krakusa 3, skradziono z kieszeni 250 zł.

Zwarjował w sądzie

W hucie Ożarow pracował buchalter Voss.

Umierając Voss przekazał żonie dokumenty, które jak się okazało zatrzymał, by szachować niemi właściciela huty, inż. Kamińskiego, gdyż papiery te stwierdzały fakty nadużyć na szkodę Skarbu Państwa.

Po śmierci męża Vossowa wysłała do inż. Kamińskiego list, w którym domaga się 4.000 zł. w zamian za posiadane przez nią dokumenty. List był pisany czy też przepisywany ręką jej rodzonego brata.

Inż. Kamiński wszedł z wdową w układy, zgodził się zapłacić 3 tysiące złotych, ale zawiadomił policję.

Przeciw Vossowej i jej bratu wytoczono sprawę karną o szantaż.

Na rozprawie oskarżony brat Vossowej dostał ataku szału, więc umieszczono go w szpitalu.

Sąd skazał Vossową na rok więzienia z zawieszeniem wszakże wykonania kary.

Po ogłoszeniu wyroku Vossowa skłoniła się oświadczając:

— Dziękuję wysokiemu sądowi i życzę panu sędziemu wesołych świąt.

Operetka wiedeńska w „Bagateli"

Na scenie teatru „Bagatela" wystawiona będzie od soboty dnia 21 grudnia br. rozkoszna operetke p. t. „Wiedeńskie miłostki". Reżyseruje Ludwik Lawiński. Główne role spoczywają w rękach H. Runowieckiej, N. Federówny, I Sobołtówey, L. Lawińskiego, T. Pilarskiego. L. Kunzego i J. Dworniekiego. W operetce biorą udział powiększone balety i zespoły chóralne, jakoteż zwiększona orkiestre.

Wręczenie listu rozwodowego w płaszczu

Sala rozpraw sądu grodzkiego karnego w Krakowie była świadkiem może dotychczas jedynego w swoim rodzaju przypadku wręczenia żydowskiego rytualnego listu rozwodowego przez męża, swej żonie, która przewidując możliwość wręczenia jej takiego listu, nie chciała od niego niczego przyjmować. Wręczenie bowiem listu rozwodowego między małżonkami Żydami stanowi wedle rytuału żydowskiego dostateczny i ważny sposób rozwiązania małżeństwa.

Emil Drelich zawarł jeszcze w roku 1919 żydowski ślub rytualny z Rozalją Friedman, z którego to małżeństwa pozostało troje nieletnich dzieci. Małżeństwo z początku znośne, przeradzało się w stosunek dwojga wrogo sobie usposobionych osób. Friedman objąwszy cały majątek męża spowodowała, iż ten opuścił dom, którego jest hipotecznym współwłaścicielem.

Małżonkowie żyli w rzeczywistej separacji i to od dłuższego czasu, niemniej żona Drelicha przy każdej nadarzającej się sposobności molestowała go a ostatnio dnia 3 września br. gdy ten znajdował się z koniem i wozem swym na Rynku Kleparskim, zabrała mu część uprzęży z konia i uciekła z tem do domu.

W tym samym dniu zjawił się w jej mieszkaniu mąż Drehlich żądając zwrotu zabranych rzeczy. Friedman nie spełniła jego żądania, a wtedy Drelich zabrał płaszcz.

Na skutek doniesienia zrobionego przez żonę, stanął Drelich w dniu wczorajszym przed sądem karnym w Krakowie, oskarżony o kradzież płaszcza.

Na wczorajszej rozprawie tłumaczył się, iż nie miał zamiaru skraść płaszcza, a najlepszym dowodem jest fakt, że właśnie płaszcz ten przyniósł na rozprawę, przyczem pokazując go sędziemu, oświadczył gotowość wydania płaszcza żonie.

Żona Drelicha oświadczyła, że nie żąda ukarania męża i płaszcz jej wręczony przyjęła. Tymczasem okazało się, że w płaszczu jej wręczonym znajdował się właśnie list rozwodowy rytualny, który przez długie miesiące usiłował Drelich wręczyć żonie i to bezskutecznie.

Oryginalny ten sposób wręczenia listu rozwodowego pisanego na pergaminie wywołał sensację, zwłaszcza że żona Drelicha usłyszawszy przy odebraniu płaszcza przepisaną formułkę rozwodową wypowiedzianą przez męża „iż wręcza jej list rozwodowy", rzuciła się na korytarzu sądowym na niego, tak, iż musiał nawet interwenjować posterunkowy.

W samej sprawie zapadł wyrok uwalniający osk. Drelicha.

W ten sposób w myśl rytualnych przepisów o rozwodach przeprowadził oskarżony Drelich tak upragniony rozwód z żoną swą Rozalję Friedman.

Rozprawę prowadził sędzia dr. Winiarski, bronił oskarżonego adw. dr. Schoenwetter.

Rzeźnik oskarżony o zniewolenie

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie odbyła się sprawa 30-letniego rzeźnika z Wieliczki Bolesława Grubeckiego.

Akt oskarżenia zarzucał Grubeckiemu, że w dniu 13 stycznia b. roku w Wieliczce zgwałcił niejaką Wandę Woźniakównę.

Po jej zniewoleniu, gdy Woźniakówna rzuciła się do ucieczki Grubecki dogonił ją i zbił pasem po głowie, tak silnie, że wystąpiła krew.

Według aktu oskarżenia Grubecki twierdzi, że zbił Woźniakównę z zemsty za zarażenie go chorobą weneryczną.

Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok uwalniający Grubeckiego od winy i kary.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, wotowali so. dr. Kronenberg i s. śl. Restorf. Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

10 razy karany 15-letnim ciężkim więzieniem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł 53-letni Józef Marjan Bochenek, zamieszkały przy ul. Wrocławskiej 19.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

W grudniu 1934 na kilka dni przed Bożem Narodzeniem zgłosił się do senatora Zygmunta Lewakowskiego z Izdebnika Bochenek, który przedstawiwszy się za urzędnika Wydziału Opieki Społecznej w Województwie krakowskiem zapytał się, czy p. Lewakowski nie mógłby sprzedać 100 drzewek choinkowych przeznaczonych dla rozdania wśród bezrobotnych. P. Lewakowski na to oświadczył, że na taki cel przeznacza choinki bezpłatnie. W oznaczonym dniu przed magazyny Funduszu Pracy przy ul. Warszawskiej, gdzie Bochenek był zatrudniony zajechały furmanki naładowane choinkami. Na zapytanie magazyniera dla kogo te choinki są przeznaczone Bochenek odpowiedział, że to jego prywatna własność.

Tymczasem p. Lewakowski przy sposobności zawiadomił Wydział Opieki Społecznej, że obiecane choinki dostarczył. Od nitki do kłębka i cała sprawa się wydała. Bochenek nie był urzędnikiem wojewódzkim, jak również nikt z Funduszu Pracy nie upoważnił go do zwrócenia się do p. sen. Lewakowskiego.

Sprawę ujęła w swoje ręce policja, a następnie zwykłą w tego rodzaju wypadkach koleją doszła do prokuratury, gdzie wygotowano Bochenkowi akt oskarżenia.

Na wczorajszej rozprawie okazało się, że Bochenek był 10 razy karany, że ostatnio odcierpiał karę 15-letniego więzienia za dokonanie rabunku. Mimo to na prośbę Patronatu więziennego wystarano się dla niego o zajęcie. Tym razem była praca... funkcjonarjusza Komitetu Funduszu Pracy za stałą płacą miesięczną.

Słuchani na rozprawie świadkowie potwierdzili winę osk. Bochenka.

Po naradzie sąd ogłosił wyrok, skazujący Bochenka za oszustwo na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Przy ogłoszeniu wyroku przyjęto, że Bochenek był urzędnikiem.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, wotowali s. o. dr. Kronenberg i s. śl. dr. Restorf. Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Z Teatru im. J. Słowackiego

sobota: „Kandida".

KINA

Adria „Skandale miljonerów".
Apollo „Zaproszenie do walca".
Atlantic: „Powrót Frankensteina" „Dziewczą z obłoków".
Bagatela „Niewolnica z Mandalay" i „rewja dla wszystkich".
Muzeum: „Niewidzialny człowiek".
Promień Nie chcę wiedzieć kim jesteś.
Sokół: „Taniec miłości".
Stella „Cesarskie łowy" i „Parada zerwistów".
Sztuka: „Jaśnie Pan Szofer".
Świt „Pieśń miljonerów".
Uciecha „Oczy czarne".
Wanda: „Wesoła rozwódka"

Radjo

Kraków G. 8 Transmisja z Warszawy 11.57 Sygnał czasu oraz hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Transmisja z Warszawy 13.35 Muzyka popularna 15.30 Marsze i piosenki żołnierskie z płyt 18.30 Pogadanka aktualna 18.40 Wiadomości bieżące 28.45 Muzyka 19 Odczyt 19.20 Koncert reklamowy 19.35 Wiadomości sportowa.

Ustalenie cen mięsa wołowego, cielęcego i wieprzowego.

Na konferencji odbytej przy współudziale przedstawicieli władz państwowych i samorządowych reprezentanci Cechu rzeźników przedstawiji następujący cennik na mięso w sprzedaży detalicznej:

w I. klasie	
mięso wołowe przednie	zł. 1.20
mięso wołowe tylne	„ 1.40
mięso cielęce przednie	„ 1.40
mięso cielęce tylne	„ 1.60
mięso wieprzowe:	
kotlety i polędwica	„ 2.—
od szynki	„ 1·60
boczek	„ 1.40
kiełbasa surowa	„ 1.50
w II. klasie	
mięso wołowe przednie	zł. 1.—
mięso wołewe tyinc	„ 1.20
mięse cielęce przednie	„ 1.20
mięse cielęce tyjne	„ 1.40
mięso wieprzowe:	
kotlety i polędwiee	„ 1.80
od szynki	„ 1.40
boczek	„ 1.20
kiełbasa surowa	„ 1.40
w III. klasie	
mięso wołowe przednie	zł. 0.80
mięso wołowe tylne	„ 1.—
mięso cialęce przadnie	„ 1.—
mięso cielęce tylne	„ 1.20

Ceny rozumieją się za 1 kg. Powyższy cennik obowiązuje od dnia 20 b. m. to znaczy od dziś.

Gwiazdkowy Numer „Młodego Obywatela" — czasopism społeczno-gospodarczego dla młodzieży, wydawanego przez P.K.O. wyszedł już z druku i zawiera szereg ciekawych rzeczy; a więc wyniki na najładniejsze i najbardziej pomysłowe eksponaty na Szkolną Wystawę Oszczędnościową, jak również fotografje nagrodzonych eksponatów. Numer zawiera nadto szereg zdjęć z „Święta Niepodległości", „wojny włosko abisyńskiej", art. p. t. „Co znaczy kapitalizować". „Jak Kubuś został lotnikiem", wzory robót drutowych i szydełkowych (pullowery), dalszy ciąg „Przygód młodego Polaka w Australji", dokończenie „Amatorskiej dwójki bateryjnej", szereg wierszyków dział zagadek z nagrodami. Prenumerata roczna wynosi tylko 1 zł. Konto P. K. O. Nr. 29.200. Numery okazowe wysyła bezpłatnie Referat Prasowo-Propagandowy PKO w Krakowie.

Niecne zamiary robotnika z pod Krakowa

Przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych 24-letni robotnik Edward Pierzchała z Poręby Zegoty.

Osnowa aktu oskarżenia jest krótka: W dniu 30 czerwca b. roku Pierzchała podszedł do pasącej krowy na łące Heleny Sereniakówna, którą usiłował zgwałcić. Sereniakówna zdołała się obrucić, a Pierzchała przestraszony wszczętym alarmem, uciekł.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok na mocy którego Pierzchała za dopuszczenie się czynu nierządnego został skazany na 8 miesięcy więzienia. Proces był tajny.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Wasilewski przy współdziale s. o. dr. Kronenberga i s. śl. Restorfa. Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków. Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

— Zabawić się? — podchwycił Turcio propozycję Lody — ależ chętnie... Z tobą zawsze...

— Ale nietylko ze mną. Chcę, żeby moje koleżanki także były z nami...

— Ach, tak? — rzekł Bukowski, nieco mniej z tego zadowolony — no, możnaby ostatecznie i tak... Zrobiłoby się majówkę... Akurat czas odpowiedni.

— Możnaby o tem pomówić... Ale oczywiście musiałbyś zaprosić także swoich kolegów.

— No chyba... Sambym nie dał rady całej waszej bandzie ani pieniężnie... bo to zawsze będą wydatki.. ani wogóle.

— Świetnie, pomówię o tem dziś jeszcze z koleżankami, a ty pogadaj z kolegami. Dziś wieczorem przyjdź po mnie. Będę czekała pod magazynem. Przyjdziesz?

— Czyż możesz o tem wątpić? — zapytał, rzucając jej namiętne spojrzenie.

Podczas tej rozmowy inna pogawędka toczyła się między dziewczętami, które opiekowały się gołębiami: Olą i Stenią.

Ola rzekła cichutko, najwyraźniej zaniepokojona:

— Patrz, Steniu, jeszcze go niema...

— Właśnie, i mnie to dziwi...

— Spóźnia się poważnie. Przecież już za kwadrans pierwsza.

— Może wcale nie przyjdzie...

— Toby mnie bardzo zdziwiło. A słuchaj... Czy przypadkiem nie domyślasz się, co to może być za jeden?

— Słowo daję, że nie wyobrażam sobie nawet.

— Ma teczkę pod ręką...

— Adwokaci mają takie przeważnie.

— Niewiadomo. Nietylko adwokaci. Może być z powodzeniem też urzędnikiem albo studentem. Ale, ale... patrz... Tak, tak... nie mylę się... Spójrz, tam za drzewem. Stoi i gapi się na nas... On, prawda?

— Tak, rzeczywiście...

— Ciekawe, czy wreszcie zdobędzie się na odwagę i podejdzie... Chyba tak?..

— Niewiadomo. Gdyby był odważny, jużby to wczoraj zrobił... no nie?

— Wczoraj mógł nie śmieć, ale dziś już chyba się przystawi. Nie będzie chyba wciąż tylko się gapił z wytrzeszczonemi oczyma i... nic... Podejdzie, powie coś...

— A może... nie ma nic takiego do powiedzenia?

— O, to się nie znasz!.. Jego oczy mówią mi aż nazbyt wiele... Najwyraźniej widzę, że nie jestem mu obojętna...

Młodzieniec, o którym mówiły dziewczęta, nie był ani adwokatem ani urzędnikiem, lecz skromnym aplikantem sądowym. Nazywał się Gustaw Tarlicki i był synem właściciela pracowni kwiatów sztucznych, piór i innych ozdób dla magazynów mód.

Z oczu patrzało mu bardzo dobrze. Musiał to być uczciwy i szczery chłopiec. Zarazem wszakże oblicze jego odzwierciadlało w tej chwili jakby jakieś wahanie. Można było przypuszczać, że jest w tej chwili opanowany jakąś nieśmiałością, trudną do przezwyciężenia. Wreszcie wszakże jakby się na coś raptownie zdecydował. Stanowczym krokiem skierował się ku Oli. Gdy to ujrzała, mimowoli uśmiechnęła się radośnie. Podszedł do niej, uchylił kapelusza i przemówił. Ola bynajmniej nie cofnęła się. Przeciwnie, zachowała się tak, jakby oczekiwała tego kroku z jego strony i nawet tego oczekiwała. On zaś mówił głosem nieco nieśmiałym, ale bardzo melodyjnym:

— Bardzo panią przepraszam, że pozwalam sobie podejść do pani, choć się nie znamy i nie byłem oficjalnie przedstawiony. Ale... mam pani wiele do powiedzenia... bardzo wiele... I tak mi to ciążyło na sercu, że zdecydowałem się wreszcie.. choć sam nie uznaję znajomości, zawieranych w taki sposób... jednak przemówić do pani... Pozwoli mi pani chyba?..

Stenia widziała odrazu, co się święci, więc, gdy tylko młodzieniec ruszył w kierunku Oli, odrazu zręcznie usunęła się wbok, udając, że gołębie znów ją zainteresowały.

Ola, słysząc słowa młodzieńca, milcząco skinęła głową, bardzo nieznacznie, zresztą... Poczem oboje, jakby za cichą umową, zręcznie odsunęli się z głównej alei w boczną, bardziej zaciszną, gdzie nikt ich nie mógł podpatrzeć ani podsłuchać

— Przedewszystkiem — rzekł młodzieniec— pozwoli pani, że się przedstawię. Jestem Gustaw Tarlicki.

Ola podniosła głowę. Zapytała:

— To może pan jest spokrewniony z tym panem Tarlickim, który ma pracownię ozdóbek modnych?

— Ten pan Tarlicki, to właśnie mój ojciec.

— Ach, tak? — rzekła Ola i nagle spoważniała, dodając — więc może pan wreszcie powie, o co panu chodzi, bo już na mnie czas... Moja koleżanka czeka... I muszę panu powiedzieć, że obie bardzo unikamy ulicznych znajomości.

— I to mi się w paniach właśnie podoba. Ale jestem sam uczciwym człowiekiem i z pewnością nie narażę pani na żaden wstyd...

— Nato liczę, ale powtarzam panu, że za chwilę wraz z koleżanką wracamy do pracowni. Nie jesteśmy próżniaczkami... Słucham pana i proszę się streszczać...

— Dobrze więc, powiem pani odrazu, że pani jest najbardziej czarującą i najmilszą panienką, jaką kiedykolwiek ujrzałem. Chciałem pani to już wcześniej powiedzieć, ale nie miałem odwagi. Coś hamowało mnie i nie pozwalało wypowiedzieć się... coś bardzo poważnego...

— Cóż to mogło być takiego? — zapytała Ola z jawnem zainteresowaniem — i coś aż nawet poważnego? Proszę, niechże pan mówi. Późno się robi.

— O, coś bardzo poważnego... Wystarczy, że pani powiem, iż... jestem... zakochany...

Ola drgnęła...

— Jeżeli pana prosiłam, żeby pan się pośpieszył, to jednak nie poto, żeby pan się aż tak zagalopował... — wybełkotała zarumieniona.

— O, jeżeli pozwoliłem sobie na to raptowne wyznanie, to dlatego, iż oddawna już mi paliło usta. Nie wiem, czy pani uwierzy, że ja już od miesiąca zbieram się z tem...

— Tak — rzekła Ola znacząco — zauważyłyśmy to już z koleżanką, że pan zbyt często jakoś trafia nam się na naszej drodze. To nie mogło być przypadkowe...

— Nie przeczę i przypuszczam, że jeżeli pani nie domyśliła się tego już wcześniej, to teraz pani dokładnie wie, czem to się tłumaczyło. Śmiem przypuszczać, że nie uzna pani tego za natarczywość?

— Nie mogłam tego uznać za natarczywość, bo przecież dopiero dziś pan się odezwał.

— O, zaryzykowałbym to wyznanie już dawniej, gdybym miał choć odrobinę nadziei, że będzie przychylnie przyjęte. Czy... mogę... nato liczyć? — zapytał i oczekiwał odpowiedzi z drżeniem i najwyraźniejszym lękiem.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Stanisław był wielce zachęcony słowami Mili, które dodały mu bodźca do poszukiwania pracy. Powiedziała mu przecież najwyraźniej, że uzależnia swoją wiarę w jego miłość od tego, z jaką energją przystąpi do zakładania ich ogniska domowego, a raczej do jego podstaw.

Naradzili się, w jakim kierunku podążyć. Zgodzili się z tem, że dla Stanisława najlepszem zajęciem będzie udzielanie lekcyj języków obcych. Znał doskonale niemiecki, francuski, angielski i włoski. Może znajdzie się ktoś, kto zechce pobierać takie lekcje.

— Ale czy potrafię uczyć? — zapytał Stanisław.

— O, to nic trudnego — rzekła Mila — ja przecież miałam zostać nauczycielką języków, więc wiem..

— A znów jeżeli tak, to dlaczego raczej ty się nie zajmiesz tem, a ja sobie poszukam co innego?

— Bo już wiem, że się do niczego innego nie nadajesz. Dla takiego hrabiątka, jak ty, będzie to jeszcze najlepsze. Jeżeli zaś chodzi o to, jak się do tego zabrać, dam ci lekcję... dawania lekcji. Pierwsza zasada — rozmawiać z uczniem czy uczenicą tylko w tym języku, którego uczysz, unikając wszelkich tłumaczeń i wogóle używania języka ojczystego. Szczegóły ci podam przy sposobności. Teraz piszmy odrazu takie ogłoszenie i dajmy je do gazet.

— Dobrze. A co ty ogłosisz?

— Nic. Ja będę się dowiadywała, jaki to rodzaj posad, co to się stale ogłaszają, że potrzebne panie i panowie o dobrej prezentacji...

— Więc może moglibyśmy razem? Ja także mam chyba niezłą prezencję?

— Nie, już ja wolę, żebyśmy żyli razem, a pracowali oddzielnie. To z wielu względów jest bardzo wskazane.

— Dobrze, jak uważasz — odrzekł Stanisław — ja już tobie oddaję całe kierownictwo.

Napisano więc ogłoszenie, które Stanisław odrazu zaniósł do gazet. Mila natomiast przystroiła się, jak mogła najpiękniej, choć skromnie zarazem i wybrała się na poszukiwanie pracy.

Gdy przybyła do jednego z ogłaszających się biur, okazało się, że poszukiwani są agenci lub agentki do sprzedaży odkurzaczów i froterek elektrycznych. Gdzieindziej — do sprzedawania pewnych wydawnictw. Jeszcze gdzieindziej — maszyn do pisania. Wreszcie nawet agencje ubezpieczeniowe poszukiwały osób, które ujmującą powierzchownością miały skłaniać do ubezpieczenia się na życie...

Przyjmowano Milę wszędzie jak najbardziej życzliwie ze względu na jej uroczą, wręcz zjawiskową, olśniewającą urodę.

Miała nawet niemało propozycyj innego zgoła rodzaju. Szefowie biur, po obejrzeniu jej, przeważnie zagadywali ją w ten sam sposób, mówiąc:

— A poco właściwie pani potrzebna taka praca, bądź co bądź ciężka i niekiedy niemiła. Mogłaby pani jakoś inaczej... dać sobie radę...

Mila w takich razach, oczywiście, tylko dla formy zadawała pytanie:

— A w jaki sposób, bo nie rozumiem...?

— No... może ja sam... postarałbym się, aby pani miała wszystko, co trzeba, bez owej pracy... Ot, poprostu zaawansuję pani tyle, ile pani przypuszczalnie mogłaby zarobić... albo nawet więcej, znacznie więcej... i nawet stale będę pani tę sumę zaofiarowywał...

— Jakto? Tak ni stąd ni zowąd? Z łaski na uciechę? — udawała wciąż jeszcze naiwną Mila.

— Tak... Tylko dlatego, że pani tak milutko wygląda i miło będzie mi panią od czasu do czasu spotykać... w kinie, w teatrze, na dancingu... Ponieważ zaś to wszystko wymaga pewnych wydatków... kosztów toaletowych i... innych, więc chętnie zaopatrzę panią w taką sumę...

Jasna rzecz, że te wszystkie propozycje nie odpowiadały Mili już chociażby z tego powodu, że to, co jej ci panowie ofiarowywali, było jej zbyteczne. Miała przecież to samo, nawet w jeszcze znacznie większej ilości i do tego — młodego, przystojnego, zakochanego w niej hrabiego.

Małżeństwo z nim zaś jednak o tyle ją pociągało, że nie chciała już odstępować od swego zamiaru.

Aby więc nie zrażać tych szefów, a zarazem nie godzić się na ich propozycję, postępowała z nimi wielce sprytnie.

Odpowiadała w ten mniej więcej sposób:

— O ile pan pozwoli, to co do tej ponętnej propozycji, jeszcze się namyślę. Narazie zaś pozwoli pan, że spróbuję jednak zająć się sprzedażą pańskiego towaru. Może mi jakoś pójdzie. A jeżeli pan będzie tak łaskaw dać mi przytem zarobek w postaci prowizji, nieco wyższej, niż zwykła, będę panu zato niepospolicie wdzięczna.

I uśmiechała się przytem tak życzliwie, że mogli sobie obiecywać wszystko, choć wiedziała zgóry, że nie uzyskają nic.

Inna rzecz, że tego rodzaju manewry bywają bardzo niebezpieczne i niekiedy tak się kierują, że ktoś, co poszedł tą drogą wpada w dołki, które sam pod innymi kopał...

Nie pomyślała także Mila i o innej możliwości, a mianowicie, że gdy Stasio dostanie lekcje, może niekiedy u młodych panien i to z dobrych domów, a kto wie, czy i nie u bardzo pięknych panien, będzie mógł się w której... zadurzyć...

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

26) Moralność pewnych znajomych

Na Świętojerskiej zastałam moją serdeczną przyjaciółkę, Lulę.

Nie mogłam wytrzymać i opowiedziałam jej o wizycie w palarni.

Strasznie ją to zaciekawiło. Namawiała mnie gorąco, abym ją tam zaprowadziła, odmówiłam jednakże stanowczo, gdyż nie chciałam raz jeszcze patrzeć na te okropności.

Nie miałam nigdy w życiu żadnego pociągu, ani do narkotyków, ani do jakichś wrażeń zmysłowych, ani do rzeczy niesamowitych i makabrycznych.

Przyjaciółka moja Lula chwaliła się bardzo często przede mną ze swoich przygód erotycznych.

W opowiadaniach jej widać było tę swobodę i naturalność, z jaką większość współczesnych dziewcząt odnosi się do spraw erotycznych.

— Wyobraź sobie — mówiła pewnego razu — że nie mieszkam już z rodzicami. Wynajęłam sobie bardzo milutki pokoik kawalerski w pewnym domu na Poznańskiej.

O piętro niżej mieszka młody człowiek. Spotykałam go często na schodach. Jest niezwykle przystojny i dobrze zbudowany.

Kilkakrotnie myślałam już, że uda mi się nawiązać z nim znajomość. Miał przecież tyle okazyj! Ale piękny młodzieniec wogóle nie zwracał na mnie uwagi. Korciło mnie to niezwykle, tem bardziej, że zdawało mi się, że jestem w nim zakochana.

Postanowiłam postawić na swojem.

Pewnego wieczora zapukałam do jego pokoju.

— Wejść — zawołał niezbyt uprzejmie.

Weszłam wolno i stanęłam na progu.

— Przepraszam pana bardzo — powiedziałam nieśmiało, — jestem w tragicznej sytuacji. Zgubiłam klucz i nie mogę dostać się do mieszkania. Może pana klucz będzie pasował?

— Z największą przyjemnością — odparł.

Zaczęliśmy próby otworzenia drzwi, ale bezskutecznie.

Udawałam zrozpaczoną.

— Już za późno szukać ślusarza, chyba będę musiała przenocować na schodach...

Był wyraźnie zmartwiony mojem nieszczęściem.

— Może pani zostanie u mnie, mam coprawda tylko jeden tapczan, ale i tak nie miałem zamiaru kłaść się spać, gdyż mam pojutrze egzaminy. Zastawię panią parawanem i będę się uczył.

Udałam, że jestem oburzona jego propozycją.

— Ależ panie — powiedziałam, — przecież to nie wypada, co pan sobie o mnie pomyśli!

Pan widocznie źle o mnie nie myślał, gdyż przyglądał mi się uważnie, uśmiechając się uwodzicielsko. Jasnem było, że mu się podobam.

Niewiele myśląc, zasłoniłam się parawanem i zaczęłam się rozbierać.

Najpierw sukienka, potem koszulka zawisły na parawanie.

Mój gospodarz udawał jednakże, że tego nie spostrzega. Siedział pilnie pochylony nad książką. Ciekawa byłam, jak to się skończy.

Nagle zgasło światło i na ustach poczułam silny pocałunek przystojnego młodzieńca.

— Nie gniewasz się? — szeptał.

— Nie, kochany — odpowiedziałam cichutko.

— Nawet jeśli ci powiem, że mój klucz...

— ...?

— ...iż mój klucz pasował do twoich drzwi.

— Ach, głuptasku — zanosiłam się od śmiechu, — przecież mój klucz znajduje się u mnie w torebce.

— Nie jesteś bardzo przyzwoita — powiedziałam przyjaciółce, gdy skończyła swoją historyjkę. — Jak ty mogłaś tak się zachować!

Byłam zupełnie serjo zaskoczona jej swobodą, a nawet cynizmem.

— Głupia jesteś — zaśmiała się. — Ty jesteś stworzona na to, aby całe życie spędzić przy boku jednego mężczyzny — swego męża. A my dziewczyny współczesne, chcemy być uprawnione z chłopcami i czerpać, tak jak oni, pełną garścią powaby życia.

— Nie zrozumiem cię nigdy — odparłam, — mamy na te sprawy zupełnie odmienne poglądy.

ZARZEWIE NIEPOROZUMIEŃ...

Następnego dnia, jak zwykle zresztą, dzwonił do mnie Henryk, nie było to nic dziwnego. Każdego dnia prowadziłam z Henrykiem długie rozmowy telefoniczne, lecz ta właśnie miała niezwykły przebieg.

Jerzy z każdym dniem stawał się coraz bardziej wrogi i nienawistny dla mnie i Henryka, starał się dokuczać mi na każdym kroku, skoro tylko Henryk zadzwonił, a mnie, oczywiście, nie było w pokoju, Jerzy odbierał telefon i ze złością odkładał słuchawkę, mówiąc, że mnie niema.

Tym razem również, jakby naumyślnie, uplasował się przy aparacie, podejrzewając, że czekam na telefon od Henryka. To też, kiedy zadzwonił telefon, Jerzy podbiegł do aparatu i rozpoznawszy głos Henryka, odpowiedział wzburzonym głosem:

— NIEMA JEJ W DOMU

Domyśliłam się odrazu, że to chodzi o mnie, że Henryk dzwoni. Podbiegłam do telefonu i chciałam wyrwać Jerzemu słuchawkę. Jerzy zaczął się ze mną szamotać. Wywiązała się formalna bójka. Nie chciałam ustąpić, przez ramię Jerzego nachyliłam się nad tubą telefoniczną i wołałam:

— Jestem, jestem! — Jerzy nie rezygnował, w dalszym ciągu usiłował wydzierać słuchawkę i położyć na widełkach. Nie ustępowałam.

Mój krzyk i płacz usłyszał Henryk przez telefon.

— Co się tam dzieje? Co z nią wyrabiają? W tej chwili przyjadę!

Nie upłynęło więcej, niż 10 minut, a pośpieszne, urywane dzwonki dały się słyszeć u drzwi wejściowych. Po chwili wpadł Henryk, strasznie wzburzony i podniecony, w obawie o moje życie, gdyż przypuszczał, że rodziców niema w domu.

— RĘKA, NOGA, MÓZG NA ŚCIANĘ

krzyczał, — kto robi krzywdę mojej narzeczonej, nie pozwalam jej bić!

Zrobił się straszny zamęt i awantura. Stałam gdzieś w rogu pokoju zapłakana. Usiłowałam uspokoić zapewnieniami, że nic mi się nie stało, że tylko

ZŁY HUMOR JERZEGO

tak dalece wytrącił go z równowagi.

Zebrała się wówczas, z Jerzym na czele, cała rodzina i określiła z amerykańska mnie i Henryka, jako „wrogów Nr. 1".

To była geneza tej tragicznej w skutki, nienawiści.

Dalszy ciąg jutro.

W CZTERY OCZY

intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Uczucie rozkoszne i okrutne zarazem

P. Ela R. donosi nam:

„Mam lat 17 i duże powodzenie u chłopców, ale cóż mi z tego, kiedy ten, w którym się kocham, o tem nie wie czy też naprawdę mnie nie kocha? Radź mi, Kochany Redaktorze, co mam robić.

Gdy poznano mnie z Frankiem, uczułam, że serce mocniej mi bić zaczęło. Nie myślałam, że można się zakochać od pierwszego spojrzenia. Kochać jest to uczucie rozkoszne, ale zarazem jakże okrutne, kiedy się nie wie, czy osoba, którą się kocha, odwzajemnia się uczuciem, czy też nawet o tem nie myśli.

Mój ukochany jest w Warszawie dopiero od pół roku, ma 23 lata pracuje na PKP.

Ostatnio gdy się z nim umówiłam, miał być u mnie i nie był. Z jakiego powodu, nie mam pojęcia.

Radź mi, Panie Redaktorze, co mam uczynić, gdyż nie wiem sama, co mam dalej robić, a chciałabym wiedzieć, ażeby nie pozostawać nadal w niepewności".

*

To oczywiście bardzo nieładnie ze strony Franka, że umówił się i nie przyszedł. Prawdopodobnie zatrzymało go coś bardzo ważnego, ale nawet w tym wypadku powinien był o tem uprzedzić, jeżeli jest dobrze wychowanym i grzecznym młodzieńcem. Wydaje mi się, że najlepiej Pani zrobi, gdy Pani się z nim osobiście ostatecznie rozmówi i zażąda, aby wyjaśnił wszelkie dręczące Panią wątpliwości.

P. NIUNI.

Powinna Pani wiedzieć, że obracając się w sferze złodziei i ich kochanek nie może się Pani spodziewać lepszego traktowania. Daleki jestem od tego, aby Panią potępiać. W myśl zasady: „kto bez grzechu, niech w nią ciśnie kamieniem" nie odsądzam nikogo od czci i wiary. Zresztą, ujęła mnie Pani swoją szczerością i chlubnem przyznaniem się do wszystkich grzechów oraz najtajniejszych przeżyć. Przygody przeżyte, zakończone dwuletniem więzieniem, powinny Panią nauczyć, że w tym świecie nie znajdzie Pani nigdy szczęścia ani nawet spokoju. Przekonała się Pani, że wspierając materjalnie najstraszliwszą drogą dwóch drabów, nic Pani wzamian nie uzyskała. To wszystko męty społeczne, obce jakiemukolwiek ludzkiemu czuciu. Pani nie jest jeszcze tak z gruntu znieprawiona, skoro w Pani odezwało się żywsze uczucie. Niech Pani uczyni ostatni wysiłek podźwignięcia się z odmętów nierządu. Niech Pani porzuci świat prostytutek, alfonsów, złodziei i fałszerzy pieniędzy. Niech Pani postara się o uczciwą pracę. Gotowi jesteśmy dopomóc Pani, umieszczając bezpłatne ogłoszenie o pracę. Zarazem wezwiemy naszych Czytelników do poparcia szlachetnych dążeń Pani do wyratowania się z tego błota. Kto do tego dopomoże, będzie miał wielką zasługę przed ludźmi, bo zdobędzie dla społeczeństwa pożytecznego członka i przed Bogiem, bo w niebie większa radość z jednego nawróconego, niż ze stu sprawiedliwych.



Na małej wokandzie...

Zdrada małżeńska

(A. E.) Pan Izak O., zamożny kupiec z branży galanteryjnej, wrócił wcześniej niż zwykle do domu. Otworzył drzwi kluczem, wszedł do jadalni i stanął, jak wryty.

Na kanapie bowiem ujrzał własną małżonkę z jednym ze swoich pracowników, Jakóbem S., w zupełnie niedwuznacznej sytuacji.

— Panie Jakób! — rzekł szef ochrypłym głosem. — Co pan robisz tutaj?

Pracownik zerwał się na równe nogi.

— Kłopotliwych pytań mnie pan dyrektor zadajesz. Co ja tutaj robię?

O wiele powiem, że czekam na tramwaj, to mnie pan szef nie uwierzysz. A powiedzieć prawdę, to mnie brak odpowiednie słowa, z powodu nie jestem poeta.

— Uś, cholera mnie bierze! — zaklął kupiec. — Sie mi zdawało, że sie mi zdaje, ale widzę, że naprawdę widziałem.

Atoli nie sądź pan, że to pana ujdzie z płazem, donżuaniec paskudny.

Wprawdzie się nie zamierzam pojedynkować z buchszmondaka; nawet do głowy mnie to nie przychodzi. Ale zapłacisz mnie pan za to!

I pracownik znikł.

Zdradzony małżonek legł do łóżka i przez całą noc kręcił się niespokojnie.

Nazajutrz z samego rana udał się od sklepu i rzekł do kasjera:

— Panie Pinkus, wiele się należy Jakóba?

— Sto dwadzieścia złotych — odparł kasjer.

— To wypłacisz go pan tylko sto piętnaście. On już będzie wiedział, za co go się odciąga te pięć złotych.

Tak też się stało.

Jednak pan Jakób nie zgodził się na potrącenie i sprawa oparła się o Sąd Pracy.

Sąd uznał, że pan Jakób został pokrzywdzony i przysądził mu 5 złotych oraz koszta.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Marja Trzebniewska pisze: „Kochany Tłumaczu snów!

Zgodnie z Pańską przepowiednią otrzymałam list od brata, który już od kilku lat nie dawał znaku życia. Pozostałe wróżby również sprawdziły się i to tak dokładnie, żeśmy byli z całą rodziną poprostu oczarowani Pańskim talentem.

Ślemy więc Panu tą drogą gorące podziękowania i życzenia dalszych powodzeń w tak pożytecznej pracy".

Pięć miljonów. Nie ma Pan szans wygrania na loterji. Będzie jakieś ważne wydarzenie, które zmieni los Pana na lepsze. Ma Pan skrytego wroga. Szczęśliwy dzień — wtorek.

Niuśka z Krakowa. Niedomaganie będzie tej zimy. Radość przejściowa. Powodzenie w miłości. Strapienie na tle pieniężnem. Przykrość z powodu plotek.

Bez szczęścia Tola. Będzie strata niewielka. Kłopoty pieniężne. Bliski mężczyzna zaniedbuje Panią trochę. Przyszłość zapowiada się bardzo dobrze.

Nieszczęśliwa Anita. Otrzyma Pani podarunek. Wyjdzie Pani za swego narzeczonego. Oszustwo grozi Pani, lub kradzież. Gość przyjdzie.

Złudna Mary. Eksperymenty medjalne zaszkodziłyby Pani. Choroba na wiosnę nie będzie niebezpieczna. Niech Pani porzuci myśl o samobójstwie, gdyż szkoda tej barwnej przyszłości, jaka Panią czeka. O zatargu z instytucją sny nic nie wspominają. List otrzyma Pani

Lili-Lidja. Będzie się Pani przed kimś kryła. Podróż niedaleka czeka Panią. Przyszłość zapowiada się pomyślnie. Będzie rozkoszne wydarzenie. Szczęśliwa cyfra — 8.

Zmartwiona z Miłosny. Niech się Pani jeszcze poradzi jakiegoś znanego lekarza, bo ze snów widać, że operacja nie jest ryzykowna. Miłości męża nie utraci Pani. Ból głowy będzie. Zarobki. Szczęśliwy dzień — sobota.

Hrabina-cyrkówka przed sądem

oskarżona o utrzymywanie domu schadzek

Na wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie wyznaczona została sensacyjna sprawa hrabiny Ireny Mielżyńskiej, oskarżonej o utrzymywanie potajemnego domu schadzek.

Hrabina Mielżyńska ma za sobą niezwykłe koleje losu. Urodziła się jako córka arystokratycznej rodziny rosyjskiej Zubowów. Zjechała kawał świata.

POCZĄTKI W CYRKU

W swoim czasie popisywała się w cyrku, jako trenerka koni i woltyżerka pod szumnie brzmiącym pseudonimem „Madame Renée".

Za kulisami cyrku poznała kolegę po fachu, Ludwika Brandysiewicza.

Mielżyńska i Brandysiewicz zamieszkali wspólnie w luksusowym apartamencie przy ul. Marszałkowskiej 31-a.

RÓŻNE TAM BYWAŁY PANIE

Sąsiedzi ich dziwili się niepomiernie, że do mieszkania hrabiny schodzą się wytworni panowie i eleganckie panie światowe... oraz z półświatka. Aż wreszcie przyczyna się wykryła. Oto do policji obyczajowej wpłynął anonim, donoszący, że hrabina utrzymuje dom schadzek, do którego wciągane są różne kobiety. Przeprowadzono rewizję. Ta dała wyniki nadspodziewane.

Oto znaleziono tam stosy literatury pornograficznej i wielki album z fotografjami, którego cel ze względu na wyobrażone tam sytuacje nie pozostawiał wątpliwości.

W ręce policji dostał się wreszcie bogaty rejestr. Były tam zapisane adresy oraz telefony różnych pań z towarzystwa, ale także i osób, obok których widniały wielomówiące przezwiska „Nana", „Lalka" i t. p.

WSTĘP KOSZTOWAŁ 100 ZŁOTYCH

Przeprowadzone dochodzenie wykazało, iż hrabina Mielżyńska w swych salonach dawała schronienie łaknącym miłości parkom. Wstęp do lokalu kosztował od 30 do 100 zł.

Poza tem hrabina, dbała o dobro swej męskiej klienteli, przyjmowała zamówienia „z dostawą do domu". W tym wypadku, kiedy elegancki dżentelmen wyraził życzenie spędzenia kilku godzin z urodziwą niewiastą w swej garsonierze, hrabina telefonowała lub posyłała po jedną (według gustu i wyboru) ze swych zarejestrowanych pań i polecała udać się pod wskazany adres. Oczywiście, że za te usługi hrabina otrzymywała wynagrodzenie, sięgające do 70 procent zainkasowanego przez „kapłankę miłości" wynagrodzenia.

PRZYCHODZIŁY I DAMY

Hrabina nie ograniczała się do towaru, mającego publiczny obieg w Warszawie: poza podlegającemi stałej kontroli obyczajowej niewiastami, przez salony hrabiny przechodziły panie z t. zw. „towarzystwa".

Na wczorajszej rozprawie hrabina, obecnie zwolniona z aresztu, nie stawiła się, składając świadectwo o chorobie. Skutkiem tego rozprawę odroczono.



Dzięki staraniom małżonki posła angielskiego w Addis Abebie, Lady Barton, w Anglji został zakupiony i urządzony ze składek publicznych samolot — lazaret, dla przewożenia rannych z pola bitew do punktów sanitarnych. Na zdjęciu — samolot — lazaret na lotnisku w Croydon, gotowy do wyruszenia w drogę.

Kupon porady prawnej



Dzikie kaczki, łabędzie i inne ptactwo wodne i błotne w ogrodzie zoologicznym w Paryżu przechadza się smętnie nad brzegiem jeziorka, które nagle chłody ścięły w lód.

Policyjne tortury w Rumunji

Wyrywano wąsy włos po włosie

Opinja rumuńska z zapartym tchem śledzi przebieg dochodzenia, prowadzonego przeciwko komisarzowi policji w Sirecie. Karsteanu, i jego najbliższym współpracownikom. Ustalono, że ci policjanci traktowali aresztowanych w nieludzki sposób i poddawali ich tak strasznym torturom, że na myśl o nich ciarki przechodzą po ciele.

Gdy kogoś zaaresztowano i ten nie chciał się przyznać do winy, jaką mu zarzucano, wy prowadzano go za miasto. Tam wpychano do piwnic pewnego starego zamku i poddawano straszliwej inkwizycji policyjnej.

Przed miesiącem aresztowano 6 osób, podejrzanych o dokonanie kradzieży. Ci jednak twierdzili, że są niewinni. Wówczas związano ich, zatkano im usta i zaprowadzono do piwnicy. Bito ich tak długo kłodami drzewa, aż stracili przytomność. U jednego z zatrzymanych, niejakiego Holińskiego, sam komisarz Karsteanu wyrywał wąsy, włos po włosie. U innego, Markowskiego, jeden z legalnych oprawców uderzeniem kolby rewolwerowej rozpłatał policzek, wybijając mu przytem wszystkie zęby. Lecz na tem nie skończyły się jeszcze katusze Markowskiego. Położono mu deskę na piersi i wicekomisarz Botesad przez 15 minut podskakiwał na tej desce, zadając straszliwy ból bezbronnemu człowiekowi.

Gdy prokuratura dowiedziała się o tem nieludzkiem traktowaniu więźniów, zażądała natychmiastowego wypuszczenia ich na wolność. Policja jednak nie śpieszyła się z wykonaniem rozkazu. Dopiero po 10 dniach opuścili oni więzienie. Komisarz bowiem chciał, by przez ten czas rany więźniów nieco się zagoiły.

W toku dochodzenia zdołano ustalić, że policjanci znęcali się prawie wyłącznie nad niewinnymi ludźmi. Większość z aresztowanych nie popełniła żadnego przestępstwa. Po torturach, gdy nie można im było udowodnić winy, wypuszczano ich na wolność.

Opinja publiczna jest do głębi poruszona tem bestjalstwem funkcjonarjuszy policyjnych i domaga się skontrolowania działalności innych urzędów policyjnych na prowincji.

Dwa procesy teatralne

Wczoraj na wokandzie Sądu Pracy znalazły się ciekawe sprawy, odsłaniające tak mało znane kulisy teatrów i teatrzyków.

W jednej ze spraw wystąpiła z powództwem artystka Irena Grywicz - Stankiewiczowa, przeciwko teatrowi „Wielkiej Rewji". P. Grywicz została zaangażowana, głosi powództwo, do odegrania tytułowej roli w operetce „Violetta". W ostatniej chwili rolę tę powierzono p. Maryli Karwowskiej. Pokrzywdzona artystka żąda tedy zasądzenia tytułem odszkodowania kwoty 3.200 zł.

Powołani świadkowie, a w tej liczbie dyr. Chaberski, artyści Sempoliński i Ruszkowski zeznali, że p. Grywicz całkowicie nadawała się do wykonania zadania, zmiana obsady nastąpiła li-tylko ze względów kasowo - reklamowych. Dyrekcja operetki podnosiła, że w każdym razie suma odszkodowania jest wygórowana. Bo oto złożono sensacyjne wprost dowody, że głównej wykonawczyni roli przypada z obliczenia za wieczór kwota ... 7 zł. 52 gr.

Na tej samej wokandzie figurowała sprawa znakomitej primabaleriny Lody Halamy hr. Dembińskiej przeciwko firmie „Kino - Film" o niedopłacenie 860 zł.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami lupanaru

IX.

— Gdzie tylko w jakiejś biednej rodzinie jest ładna dziewczynka, to on ją z pewnością dostanie w swoje ręce, — zwierzała się Kleinertowa. — Albo rodziców przekupi, albo dziewczynkę skusi pończoszkami, albo cukierkami, tak, że żadna mu się nie oprze.

Aczkolwiek chciałem jak najprędzej poznać owego Gustawa, jednakże, by nie wzbudzić w rajfurce podejrzenia, udawałem wahanie.

— Przyznam pani szczerze, że niebardzo chciałbym oglądać tego Gustawa. Z opowiadania pani wyobrażam sobie, co to za ptaszek, i obawiam się, żeby mnie później nie szantażował.

— Nie ma się pan czego obawiać. Pod tym względem Gustaw jest honorowy i nigdy nie zdradzi, ani będzie napastował swoich klientów, zresztą sam narażiłby się na więzienie.

Po dłuższych ceregielach zgodziłem się wreszcie na spotkanie z Gustawem i wręczyłem rajfurce sto złotych, tytułem zadatku.

— Jeżeli pan chce, to możemy nawet zaraz do niego pojechać, nie jest przecież tak późno, dopiero jedenasta godzina.

Spojrzałem na zegarek. — Rzeczywiście dopiero jedena sta, możemy zatem tam pojechać.

Kleinertowa wezwała do pokoju dziewczęta i poleciła im wszystko posprzątać ze stołu, mówiąc, że niedługo powróci.

Jechaliśmy przeszło pół godziny dorożką, aż za miasto. Nie było to dla mnie zbyt bezpieczne przedsięwzięcie, i gdyby mnie ktoś poznał, lub gdyby domyślił się, kim jestem w rzeczywistości, mam wrażenie, że romantyczna przygoda nie wyszłaby mi na zdrowie. Sprawdziłem w dorożce, czy mam rewolwer przy sobie, okazało się, że znajduje się w tylnej kieszeni. Było mi nieco raźniej i czułem się spokojniejszy. Wreszcie zajechaliśmy przed dom owego Gustawa. Był to jednopiętrowy, murowany budynek. Na progu paliła się czerwona latarnia. Kleinertowa zapukała w tajemniczy sposób do drzwi, które po chwili otworzono. Na progu stał drab o twarzy notorycznego przestępcy. Przeszliśmy przez długi korytarz, do jednego z pokojów. Siedziało tam młody mężczyzna i kobieta, widocznie właściciele owego przybytku rozkoszy.

— Przywiozłam wam bardzo miłego gościa — zwróciła się Kleinertowa do siedzących w pokoju.

Mężczyzna spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem. Na pierwszy rzut oka zdawało mi się, że go znam i miałem z nim już kiedyś do czynienia. Omyliłem się jednak, gdyż po chwili zwrócił się do mnie:

— Bardzo mi przyjemnie. Może pan pozwoli do salonu, do panienek.

— Do panienek mój znajomy pójdzie trochę później, tymczasem chcielibyśmy z panem pomówić.

— Jeżeli to jakaś tajemnica, to pójdziemy lepiej na górę, gdzie nas nikt nie będzie mógł podsłuchać. Po drodze szepnął coś do Kleinertowej i usłyszałem, jak go po cichu uspokajała, że jestem zupełnie „murowany".

Gustaw zaprowadził nas do pokoju, gdzie stały dwa łóżka. Kleinertowa opowiedziała Gustawowi, o co się rozchodzi.

— Postaram się znaleźć dla pana coś odpowiedniego, o ile, oczywiście, nie będzie pan żałował grosza.

— Ta sprawa już jest załatwiona — przerwała Kleinertowa.

— W takim razie dostarczę panu „towar pirsza klasa" — odezwał się. — Kleinertowa zna mnie nie od dziś i wie dobrze, że dotrzymuję słowa. A może pan przejdzie do salonu i obejrzy moje panienki. Niema tam wprawdzie nic odpowiedniego dla pana, ale obejrzeć można, bo to nic nie kosztuje — dodał z cynicznym uśmiechem.

Aczkolwiek nie uśmiechało mi się tego rodzaju towarzystwo, jednak, by nie wzbudzać podejrzenia, kazałem podać do salonu kilka butelek wina. W salonie siedziało sześć, lub siedem dziewcząt, zniszczonych rozpustnem życiem i spoglądających ponuro przed siebie. Na boku przy pianinie siedział starszy mężczyzna w wyszarzałej marynarce. Ujrzawszy mnie, zaczął grać skocznego marsza. Dziewczęta również zmieniły wyraz twarzy, uśmiechając się do mnie kokieteryjnie.

Dalszy ciąg jutro.

Sam pieniądz nie da szczęścia

Miljonerzy są często niewolnikami swych skarbów

Czy miljonerzy są szczęśliwi? Czy pieniądze przynoszą im szczęście? Te pytania zaprzątają umysł szarego człowieka, któremu brak pieniędzy daje się dotkliwie odczuć.

Życie wykazuje, że nie wszyscy z tych bogaczy są szczęśliwi, że pieniądze nie zawsze przynoszą ze sobą szczęście. Większość z nich pod koniec życia ogarnia jakaś dziwaczna manja, czasem jest to chorobliwe skąpstwo.

Tak naprzykład niedawno zmarł, a ściślej powiedziawszy, zagłodził się pewien szwajcarski miljoner. W jego mieszkaniu, brudnej, małej ruderze, znaleziono miljony franków w gotówce i w papierach wartościowych. Z pod łóżka wyciągnięto zdechłego z głodu kota. Skąpiec wydawał bardzo mało pieniędzy i tylko na pożywienie, aż wkońcu zmarł wraz z kotem — jedynym towarzyszem — z wycieńczenia.

Inny znów miljoner popełnił samobójstwo. W pozostawionym liście do rodziny pisze, że odbiera sobie życie nie dlatego, że znalazł się w trudnościach finansowych, a poprostu dlatego, że się strasznie nudził i nic go w życiu nie nęciło. Inny zaś z nudów zaczął kraść i okradał znajomych z małowartościowych przedmiotów.

Wielu z nich wpada w manję prześladowczą. Pewien bogacz amerykański zbudował sobie luksusowy jacht i przez 36 lat przebywał na morzu. Obawiał się bowiem, że na lądzie będzie napadnięty przez urojonego wroga, który go zabije. Inny znów, ogarnięty również manją prześladowczą, obawiał się, że jego wrogowie przekupią załogę i, że ta włoży dynamit w węgiel.

Lecz tych wszystkich dziwactw nie można porównać z obłędną manją pewnego multimiljonera amerykańskiego. Po śmierci pierwszej żony, ożenił się po raz drugi. Młodą małżonkę, gdy przybyła do pałacu miljonera, czekała niemiła niespodzianka. Oto, gdy zasiedli do stołu, towarzyszyła im przy posiłku woskowa lalka, która do złudzenia przypominała pierwszą żonę bogacza. Woskowa figura była najpierw obsługiwana przez służbę. Po kolacji miljoner polecił żonie rozebrać figurę i położyć do łóżka.

Wogóle woskowa figura odgrywała najgłówniejszą rolę w domu. Gdy żona zwracała się do miljonera z jakąś prośbą, ten pytał się o zdanie figury. Rozumie się, że lalka nie dawała odpowiedzi. Udzielał jej sam miljoner, który był wówczas głęboko przekonany, że to lalka mówi przez niego. Ten stan rzeczy nie zmienił się nawet wówczas, gdy młoda kobieta wydała na świat dziecko. Gdy tylko dziecko podrosło, matka wysłała je z domu, nie chcąc, by przebywało w towarzystwie obłąkanego ojca. Wreszcie miljoner wyzionął ducha. Żona odziedziczyła po nim olbrzymią fortunę i dopiero wówczas zamieszkała ze swem ukochanem dzieckiem.

Trzy zbrodnicze kobiety

udusiły niemowlę po pierwszym krzyku życia

Rzadko notowana w kronikach sądowych sprawa „fabrykantek aniołków" znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego.

Tło tej ponurej sprawy przedstawia się następująco:

50-letnia Ludwika Mazurkiewicz zajmowała przy ul. Nowolipki mieszkanko, którego część odnajęła sublokatorce, Marji Zybuli.

W sierpniu tego roku Mazurkiewicz przybyła do mieszkania wraz z akuszerką, Ewą Szenfeld, oraz będącą w ciąży Katarzyną Oświt.

Mazurkiewicz zmiejsca oświadczyła swej sublokatorce, aby się wyniosła z mieszkania, ponieważ znajoma jej tu odbędzie poród.

Tej samej nocy rozpoczął się poród. Zybulę wyproszono z mieszkania, a akuszerka wraz z Mazurkiewiczową krzątały się koło chorej.

W pewnym momencie Zybula, stojąca za drzwiami, usłyszała wśród krzyków matki krzyk noworodka.

Po paru minutach wyszła z pokoju silnie zdenerwowana Mazurkiewiczowa i nie zauważywszy widać Zybuli, zawołała:

— O, Boże! Cóż to będzie?

I jakby odpowiadając na postawione pytanie, dodała:

— Wszystko będzie dobrze, jeżeli dziecko nie będzie sine.

Wtedy Zybula, podejrzewając, iż stało się coś z dzieckiem niedobrego, powiedziała, że przecież dziecko urodziło się żywe.

Mazurkiewiczowa aż zatrzęsła się. Wbiegła do pokoju, gdzie była chora wraz z akuszerką i powiedziała:

— Moja sublokatorka wszystko słyszała. Jesteśmy zgubione.

Akuszerka nie przejęła się tem zbytnio, dodając, iż w „sądzie mnie będzie wiara, a nie jej."

Teraz Zybula nie miała żadnych wątpliwości. Weszła do pokoju położnicy i zauważyła, że na łóżeczku leży martwe dziecko, przykryte kołderką.

Akuszerka kazała niezwłocznie przewieźć Oświtową do zakładu.

Zybula zawiadomiła policję. Wszczęto dochodzenie.

Sekcja zwłok noworodka wykazała, iż urodziło się żywe i zdolne do życia. Śmierć nastąpiła wskutek umyślnego zatkania dróg oddechowych.

Potworną akuszerkę, jej pomocnicę oraz matkę aresztowano.

Szenfeld, Mazurkiewicz i Oświtowa, stanąwszy wczoraj przed Sądem Okręgowym, w dalszym ciągu uparcie twierdziły, iż dziecko urodziło się martwe.

Zbadany biegły - ginekolog kategorycznie oświadczył, że dziecko już po urodzeniu zostało uduszone.

Sąd wydał wyrok skazujący 3 kobiety — zbrodniarki na surowe kary: akuszerkę Szenfeld na 8 lat więzienia, Mazurkiewicz na 6 lat, a matkę Oświt na 5 lat więzienia.

Niezwykłości w obliczu śmierci

Przyroda broni nas przed zatratą

Robotnikowi, Fredowi Irvingowi, pracującemu przy budowie potężnego dźwigu w londyńskim porcie, zdarzył się niezwykły wypadek. Tuż przed skończeniem pracy, na ósmem piętrze budowli, z niewiadomej przyczyny zaczął się obsuwać żelazny pokład, na którym znajdował się Irving. Pokład coraz szybciej się obsuwał i życiu robotnika zagrażało poważne niebezpieczeństwo. Nagle Irving odepchnął się od brzegu pokładu i skoczył głową wdół. Spadek zakończył się dość szczęśliwie. Upadł na stos piasku, doznając tylko złamania ręki. Zanim jeszcze stracił przytomność, usłyszał hałas rozbijającego się w kawałki pokładu, który pociągnął go za sobą i któryby go zmiażdżył, gdyby Irving nie uratował się przez skok, podyktowany mu przez jakiś wewnętrzny rozkaz.

Gdy wrócił do siebie, nie umiał odpowiedzieć co go skłoniło do tego kroku. Zdaje sobie jasno sprawę, że w owej chwili o niczem nie myślał. Zapewnia, że działał tak, jakby mu ktoś wydał rozkaz. Jego czyn nie stał pod kontrolą rozsądku, był on dokonany przez samo ciało.

Podobny wypadek zdarzył się na jednej z najruchliwszych szos Ameryki. Pewien automobilista pędził na równej jak stół szosie z szybkością 160 kilometrów na godzinę. Nagle zauważył w odległości 50 metrów od siebie płomień buchający z środka szosy. W tej samej chwili w asfalcie powstała szeroka szczelina i dał się słyszeć wybuch, a w powietrzu uniósł się tuman kurzu i piasku. Automobilista, a raczej jego stopa, nacisnęła pedał. Auto ruszyło jeszcze większym pędem, prawie przeskoczyło przez buchającą ogniem wyrwę, pomknęło jeszcze przez szmat drogi w szalonem tempie i wreszcie zatrzymało się.

Również i on, jak ów robotnik, opowiadał później, że w fatalnej chwili nie myślał wcale, że jego ciało zupełnie działało, jakby na rozkaz jakiejś wyższej siły. Mogło się wprost zdawać, że jego członki wiedziały, że zatrzymanie auta, lub ominięcie szczeliny przy szybkości 160 kilometrów na godzinę grozi niechybną śmiercią, iż jedynym ratunkiem — to zwiększenie tempa.

Tego rodzaju zadziwiający wypadek zdarzył się w najruchliwszym punkcie Paryża. Pewna młoda matka, trzymająca na ręku dziecko, wysiadła z tramwaju. W tej samej chwili nadjechał autobus i przewrócił kobietę. Kierowca autobusu miał jeszcze tyle przytomności umysłu, że puścił w ruch wszystkie hamulce. Autobus zatrzymał się ze zgrzytem na miejscu. Zdawało się, że kobieta z dzieckiem znajdowała się już pod kołami samochodu. Przerażeni przechodnie nadbiegli, sądząc że wszelka pomoc jest spóźniona. Okazało się jednak, że matce jak i dziecku nie stało się nic złego. Zawdzięczać to należy silnej miłości matczynej do dziecka. Zanim jeszcze autobus zatrzymał się, jakaś wyższa i nieświadoma siła kazała jej odrzucić od siebie dziecko. Podświadomie tak dobrze wycelowała, że niemowlę zatoczyło w powietrzu mały łuk i upadło na skraj chodnika. Dzięki poruszeniu ciała przy rzucie kobieta uratowała i swoje życie. Dzięki temu wóz nie najechał na nią, tylko zatrzymał się tuż obok niej.

Jak należy wytłumaczyć te wszystkie niezwykłe wypadki?

Wybitni ludzie nauki tłumaczą te zjawiska w następujący sposób: nasz duchowy organizm odbiera alarmujące sygnały o takiem natężeniu, że całe ciało zostaje poddane tym sygnałom i wykonywa jego rozkazy z niezwykłą dokładnością. W obliczu śmierci u zdrowego człowieka zostaje wprawiony w ruch ten niezwykły mechanizm instynktu samozachowawczego, który w odłamkach sekundy potrafi wykonać najbardziej zawiłe czynności. W ten sposób przyroda sama broni nas przed śmiercią.

WIESCI SPORTOWE

ZAGRANICZNI GOŚCIE POKONANI

W drugim dniu pobytu w Warszawie kombinowana drużyna zagraniczna koszykówki rozegrała mecz z AZS. Akademicy, znajdujący się w doskonałej formie, niemal bez walki rozgromili zamorskich sportowców. Ostateczny wynik brzmiał: 61:32 (28:18).

Wynik ten dostatecznie mówi o klasie akademików warszawskich, a kiepskim poziomie gości.

CIEKAWOSTKI BOKSERSKIE

Dwukrotnie donosiliśmy o niedoszłym wyjeździe bokserów Polonji do Tallinu. Obecnie dowiadujemy się, że sprawa ta definitywnie została załatwiona i ósemka Polonji wyjeżdża 19 stycznia, by 21 stycznia rozegrać w Tallinie zawody. Miejmy nadzieję, że tym razem Tallin nie spłata już niespodzianek.

Do Warszawy zjeżdża na 29 grudnia doborowy zespół Warty poznańskiej dla rozegrania meczu z Polonją. Awizowany skład Warty przedstawia się w sposób następujący: Koziołek, Sobkowiak, Rogalski, Kajnar, Sipiński, Kruszyna, Szymura i Piłat.

W ramach meczu Skoda — Warszawianka (26 stycznia) dojdzie do atrakcyjnego spotkania w wadze koguciej między Czortkiem, a Krzemińskim.

Przed kilku laty dwaj koledzy z jednego klubu w Grudziądzu, dziś należą do dwóch klubów stołecznych. Walka ostatecznie rozstrzygnie, czy Krzemiński jest istotnie najlepszym „kogutem" w Polsce.

ROBOTNICY RADZĄ

W najbliższą sobotę (21 b. m.) odbędzie się doroczne zebranie RPA. Zebranie to zapowiada się dość burzliwie, ze względu na silną opozycję klubów do dotychczasowych władz. Zebranie odbędzie się o 7-ej wiecz. w lokalu ZZK (Czerwonego Krzyża 20).

Z LODOWEJ TAFLI

W Wiedniu został rozegrany mecz hokejowy między „szwajcarskimi kanadyjczykami", a miejscowym W. E. V. Zwyciężyli goście w stosunku 4:3 (1:1, 0:2, 3:0).

W Pradze francuski zespół Francais Volants pokonał LTC. Był to mecz z cyklu gier o puhar.

WIEŚCI Z HAMBURGA

Do Hamburga przyjechała hokejowa drużyna polska pod wodzą prokuratora Kuleja i p. Krygera. Hokeistów polskich witano bardzo serdecznie. W hotelu, gdzie ekspedycja zamieszkała, powiewa biało - czerwona flaga.

Niedzielny mecz między Polską, a Niemcami, jest bardzo mocno reklamowany. Zawody odbędą się na nowo otwartem lodowisku. Przewidziane są uroczystości, a w przerwach meczu i po meczu popisywać się będą najlepsi łyżwiarze niemieccy.

Mecz z Niemcami będzie pierwszym sprawdzianem formy polskich hokeistów. A czas najwyższy już sprawdzić tę formę, ze względu na zbliżającą się olimpjadę zimową w Garmisch Partenkirchen.

MISTRZOWIE ODPOCZYWAJĄ

W najbliższą niedzielę nie będzie meczów bokserskich o drużynowe mistrzostwo Polski. Jak wskazuje kalendarz, dalsze rozgrywki rozpoczną się 5 stycznia.

Narazie na czele tabeli uplasowała się poznańska Warta, dzięki wysokocyfrowemu zwycięstwu nad łódzkim I. K. P. Za poznańczykami kroczy warszawska Skoda. Zdaje się, że właśnie Warta i Skoda będą finalistkami tegorocznych walk o tytuł mistrza.

I kto wie, czy warszawska Skoda nie wydrze Poznaniowi tak długo przezeń hodowanego tytułu.

Udawał księcia i króla

a był zwyczajnym aferzystą

PARYŻ, (PAT). Jak donosi komunikat policyjny, aresztowano w Paryżu niejakiego Stanisława Bielskiego, lat 27. Osobnik ten, podając się za księcia i „pretendenta do tronu polskiego" popełnił szereg nadużyć, m. in. naraził szereg hoteli na Riwjerze na straty. Przy aresztowanym znaleziono kokainę i heroinę. Bielski podejrzany jest o handel narkotykami.

Bielski znany był swego czasu w polskich kołach filmowych i występował pod pseudonimem Harry Cort.

MAŁŻONKOWIE ZABICI PRZEZ POCIĄG

Pociąg osobowy idący z Białegostoku w kierunku Warszawy na przejeździe pod wsią Baciuty najechał na przejeździe na furmankę Stanisława Czechowicza wskutek czego wóz został rozbity, a jadący nim Czechowicz i jego żona Wiktorja ponieśli śmierć na miejscu.

Dwie posady dygnitarskie

Jedna w kartelu, druga w magistracie

Na jednem z posiedzeń sejmowych poseł Jedynak zgłosił interpelację w sprawie działalności kartelu bekonowego. Interpelant wskazał, iż działalność tego kartelu przekracza granice zdrowych zasad organizacji eksportu, stwarzając monopol, ustalający po dyktatorsku ceny w dziedzinie pierwszorzędnego artykułu spożycia.

Przy zbieraniu materjałów do odpowiedzi na tę interpelację, czynniki rządowe stwierdziły szereg anormalności w działaniu kartelu bekonowego. M. in. stwierdzono, że wiceprezes tego kartelu zajmuje równocześnie posadę kierownika biura ekonomicznego Zarządu m. stoł. Warszawy.

Biuro ekonomiczne Zarządu Miejskiego sprawuje również kontrolę nad organizacją produkcji przetworów mięsnych oraz nad rzeźnią miejską. Zdaniem czynników miarodajnych, zachodzi tu kolizja między posadą kierownika biura ekonomicznego, a posadą wiceprezesa kartelu bekonowego.

Jak słychać, kierownik biura ekonomicznego Zarządu m. st. Warszawy zdecydował się opuścić tę posadę w najbliższym czasie, a zatrzymać posadę w kartelu bekonowym.



Harar z rozkazu Negusa, jak to już donosiliśmy, został zamieniony w centrum sanitarne. Na zdjęciu — dr. Burton, lekarz angielski, który przybył ze szwedzką misją Czerwonego Krzyża, operuje rannego w szpitalu w Hararze w asyście abisyńskich studentów medycyny.

Zabijał kobiety na szosie

Zbrodnie popełniał z nienawiści

Przed kilkoma dniami pisaliśmy o głośnym w Anglji procesie przeciwko Arturowi Mortimerowi, oskarżonemu o rozmyślne przejeżdżanie kobiet na szosie. Sąd skazał Mortimera na karę śmierci. Obecnie żona Mortimera zwróciła się do króla z prośbą, by ułaskawił przestępcę.

W swej prośbie pani Mortimer opisuje tragiczne dzieje Mortimera. Od dzieciństwa dręczyła go manja prześladowcza. Już jako 9-letni chłopiec, żył w ciągłym strachu przed urojonem niebezpieczeństwem, które, jakoby miało zagrażać jego życiu. Rodzice oddali go nawet do zakładu dla nerwowo chorych. Tam różnemi środkami leczniczemi próbowano go uzdrowić. Lecz nie dało to żadnych pomyślnych wyników. Choroba doszła do takich rozmiarów, że pewnego razu rzucił się on na ojca, chcąc go zamordować. Twierdził bowiem, że ojciec jest jego zaciekłym wrogiem.

NIENAWIDZIŁ KOBIET

Zczasem jego manja prześladowcza przerodziła się w nienawiść do kobiet. Przytem bał się ich w straszliwy sposób i nigdy z niemi nie przebywał. Po odbyciu służby wojskowej ożenił się z młodą dziewczyną, jedyną kobietą, której się nie bał i której nie uważał za wroga. Kochał ją nawet bardzo i był dla niej bardzo dobry i czuły. Również żona obdarzała go silną miłością. Wiedziała o jego manji i starała się łagodnem postępowaniem wyleczyć go. Jej starania i troskliwość odniosły pewien skutek. Artur stawała się coraz bardziej podobny do innych mężczyzn, nie odczuwał już tego panicznego strachu przed kobietami. Aż nagle przed kilku miesiącami znów wpadł w kleszcze straszliwej manji, znowu uroił sobie, że kobiety czatują na jego życie.

Najgroźniejszym zaś jego wrogiem miała być sąsiadka, Mary Axous. Był przekonany, że ta kobieta czyha na niego i chce go zamordować. Pewnego dnia, gdy Mortimer jechał autem, spotkał na ulicy swego rzekomego wroga. Postanowił się więc go pozbyć. Całym pędem wjechał na chodnik, przejeżdżając śmiertelnie panią Axous.

Sąd nie wziął pod uwagę tych łagodzących okoliczności — twierdzi w zakończeniu prośby pani Mortimer. — Dla tego zwraca się ona do króla, by zechciał ułaskawić nieszczęsnego manjaka.

Pani Mortimer wierzy głęboko, że prośba jej odniesie pożądany skutek i, że Artur zostanie wyrwany z rąk kata.

Ohydna zbrodnia dla 50 groszy

Nieprawdopodobny objaw zdziczenia na wsi

Z Łucka donoszą, że w kolonji Andrzejówka pod tem miastem, były pracownik rolny rodziny Piejuków, niejaki Bronisław Konopka, dokonał ohydnej zbrodni na osobach swych byłych chlebodawców.

Przed dwoma dniami Konopka zjawił się wieczorem w domu Piejuków i poprosił o łyżkę cieplej strawy i nocleg. Piejukowa, kobieta miękkiego serca, nie odmówiła Konopce gościny.

Parobek podejrzewał Piejukową, że ma pieniądze. Czarny ten niewdzięcznik wstał w nocy, wziął siekierę i zarąbał nią nasamprzód Piejukową, a następnie troje jej dzieci: 11-letniego Tadeusza, 8-letnią Janinę i 6-letnią Marję.

O zbrodni, prawdopodobnie nie dowiedzianoby się tak prędko, gdyby nie pożar domu Piejuków. Ono ktoś wszczął nad ranem alarm, że we wsi pali się. Okazało się, że płonie dom Piejuków.

Wśród zgliszcz znaleziono wymordowaną rodzinę. Inne ślady naprowadziły szybko na ślad Konopki. W krótce go ujęto. U sędziego śledczego zbrodniarz opowiedział, jak mordował i jak podpalił dom Piejuków, żeby zatrzeć ślady. Po morderstwie splondrował chatę, ale znalazł tylko — 50 groszy! — które zabrał. Siedzi teraz w więzieniu śledczem w Łucku.

Dla przyjaciela oszukiwała narzeczonego

Proces przeciwko 21-letniej Marji Klapce wywołał w Pradze Czeskiej wielkie wrażenie.

Zeszłego roku w karnawale, młody prawnik dr. Gottlieb Erben poznał na balu złotowłosą Marję. Dziewczę tak mu przypadło do gustu, że znajomość nie skończyła się tego wieczora. Młodzi ludzie często spotykali się ze sobą i żywili do siebie coraz większą sympatję. Pewnego wieczora dr. Erben oświadczył się Marji. Wówczas ta wtajemniczyła go w swe stosunki rodzinne. Ojciec, artysta malarz, po śmierci matki zakochał się w jakiejś młodej dziewczynie i poza nią nie widzi świata. Zaniedbał swe obowiązki względem rodziny i nie łoży na jej utrzymanie, a poza tem zmusza Marję do wyjścia zamąż za niejakiego dra Roko, które go ona nienawidzi. Wkońcu będzie musiała się zgodzić na to małżeństwo, byle tylko uniknąć awantur w domu.

Ta opowieść do głębi wzruszyła zakochanego prawnika. Postanowił wspierać pieniężnie ukochaną, by w ten sposób mogła się uwolnić od tyranji ojcowskiej. Lecz jak zaproponować jej pomoc? Na próżno szukał jakiegoś delikatnego sposobu. Wreszcie z pomocą przyszła mu Marja. Pewnego dnia poprosiła, by pożyczył jej 3000 koron. Ojciec musi wyjąć z lombardu zastawione klejnoty matki i nie ma pieniędzy. Erben pożyczył ukochanej żądaną sumę. Udał się z nią do banku, wręczył jej klucz od swego safesu i oświadczył, że może z niego czerpać pieniądze do woli, byleby tylko nie wzięła ponad 36.000 koron.

Po pewnym czasie Erben musiał opuścić Pragę, ponieważ został wcielony do wojska. Przed wyjazdem polecił wypłacać ukochanej rentę miesięczną w wysokości 15.000 koron. Z koszar często pisał do Marji. Lecz listy wracały, gdyż Marja nie mieszkała już pod starym adresem. Zaniepokojony tem Erben pojechał do Pragi i udał się przedewszystkiem do banku. Okazało się, że Marja podjęła 130.000 koron. Oburzony tą bezczelnością ukochanej, podał ją do sądu.

Na rozprawie sądowej Marja nie wypierała się winy. Dodała tylko, że w czasie nieobecności Erbena poznała biednego urzędnika, który skłonił ją do tego kroku. Ów urzędnik wypiera się jednak wszelkiej winy. Oświadczył, że Marja przedstawiła mu się, jako miljonerka. Opowiadała, że odziedziczyła wielką fortunę i że ma 3000 koron miesięcznie wyłącznie z procentów. Dlatego też może wyjść zamąż za biednego urzędnika. To wszystko wydawało mu się prawdą, ponieważ Marja mieszkała w eleganckiem mieszkaniu, rozjeżdżała pięknem autem i kupowała przyjaciołom drogą bieliznę i ubrania, a pewnego dnia ofiarowała mu nawet wartościowy pierścień.

Sąd wziął zeznania urzędnika pod uwagę i skazał młodą hochsztaplerkę, która za cudze pieniądze prowadziła wytworny tryb życia, na rok więzienia.





W Szwecji od wieków niezwykle uroczyście obchodzony jest dzień św. Łucji. W dniu tym obierana jest „Królowa — Łucja". W roku bieżącym została królową dnia św. Łucji piękna Margaret Skog, którą widzimy na zdjęciu lewem w oryginalnem tradycyjnem przybraniu głowy.

Sławna gwiazda filmowa Mary Pickford (na zdjęciu prawem) od pewnego czasu przerzuciła się od filmu do polityki. Zapowiedziała ona w prasie, że przy najbliższych wyborach do kongresu zamierza postawić swoją kandydaturę.

CYGANIE ZAKRADLI SIĘ DO OPERY

(H. L.) Prawdziwym prezentem gwiazdkowym dla Warszawy jest wystawiony świeżo w teatrze Wielkim „Baron cygański", opera komiczna o pełnych powabu melodjach i zajmującej treści. W tytułowej roli spisał się bez zarzutu urodziwy tenor Raczkowski. Udała mu się świetnie ładna arja z I aktu: „Aby sławnym być, trzeba umieć żyć", jak również jeszcze bodaj piękniejsza z II aktu: „Gdzie ślub nasz był...", odśpiewana wspólnie z Fedyczkowską, która w roli cyganki Saffi wzbudzała ogólny zachwyt swym słowiczym głosem. Skutecznie rywalizowała z nią Szczepańska, pełna powabu Arsena. Podobali się także: Płoński, jako wspaniały magnat węgierski, Szpingier, jako komiczny „świniarz", Wędrychowska, jako pocieszna guwernantka i żwawy Szczepański w roli jej syna. Baletmistrz Pianowski ozdobił tę operę szeregiem perełek tanecznych, w których wyróżniały się: Karczmarewiczówna — jubilerską techniką, Sławska — zjawiskowością swej powabnej aparycji i czystością wykonania, Nowicka — lekkością w walcu wiedeńskim, wreszcie pyszny kwartet ze Stanisławską na czele. Całość jest ze wszechmiar godna ujrzenia i zapewne dorówna powodzeniem słynnej już „Rose-Marie", która świeżo obchodziła już swe brylantowe gody z teatrem Wielkim.